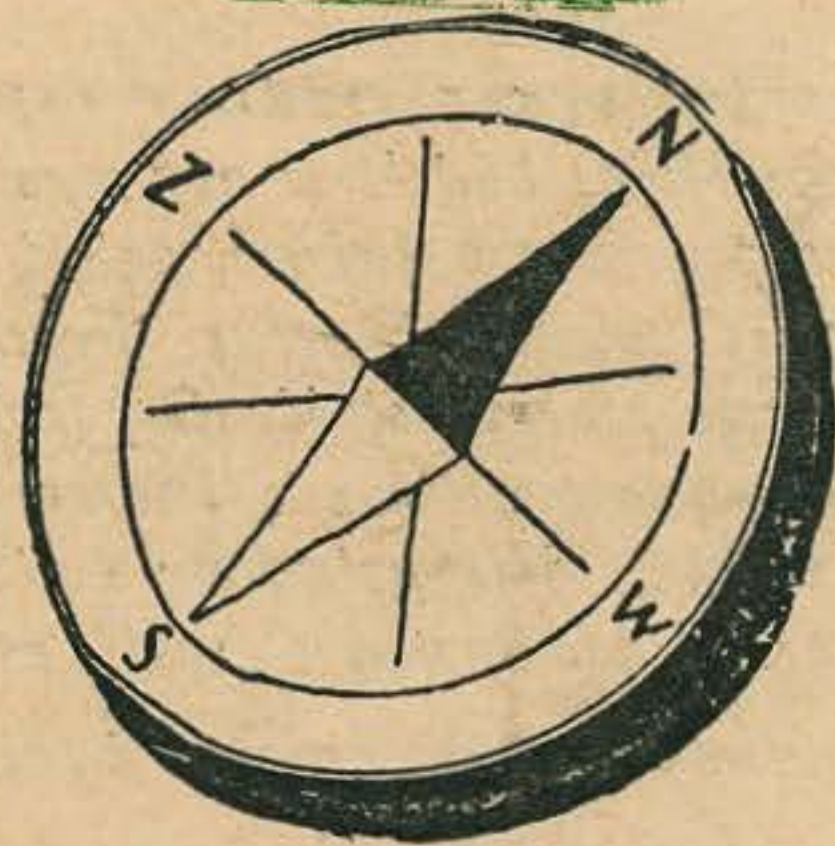
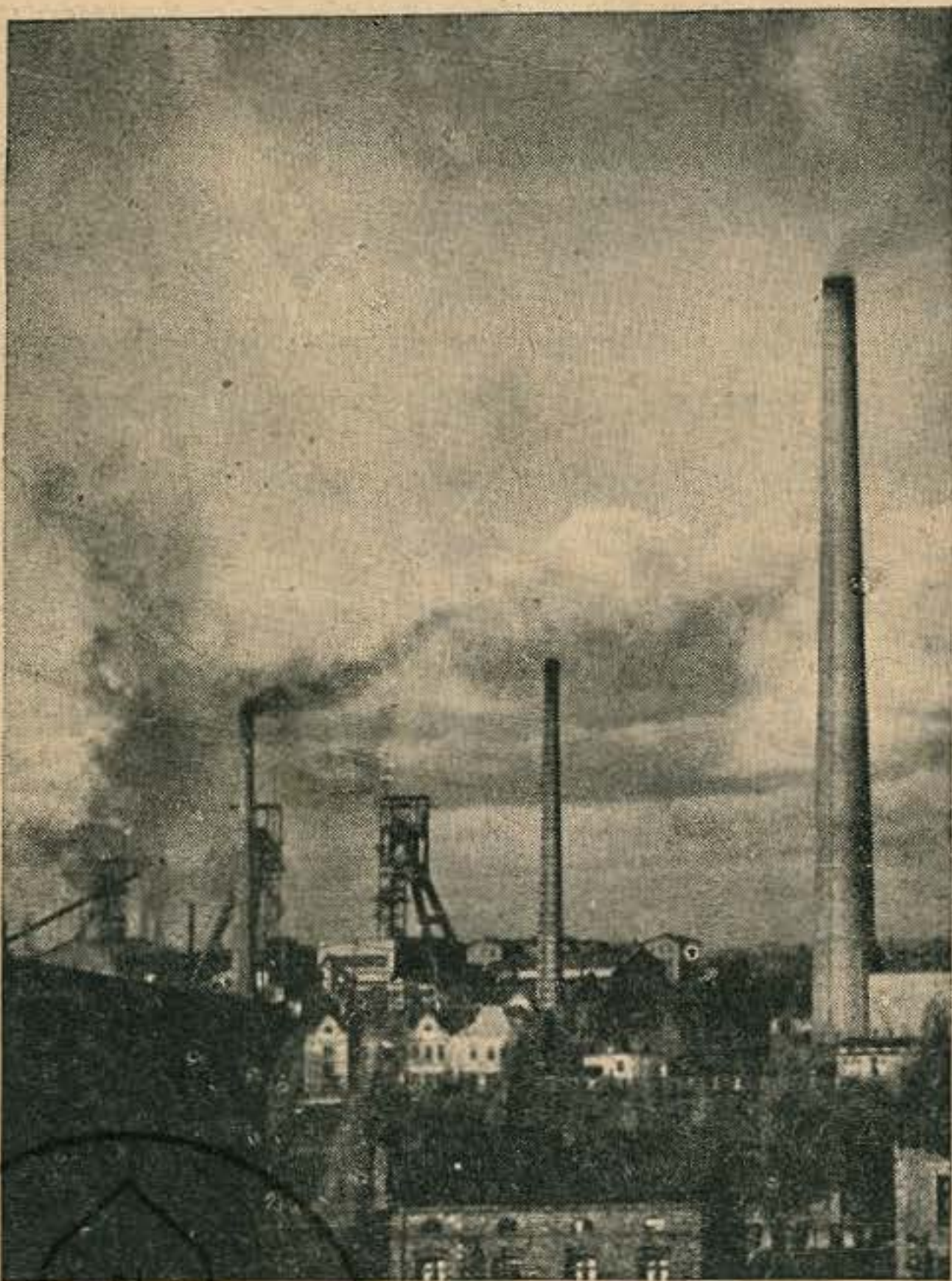
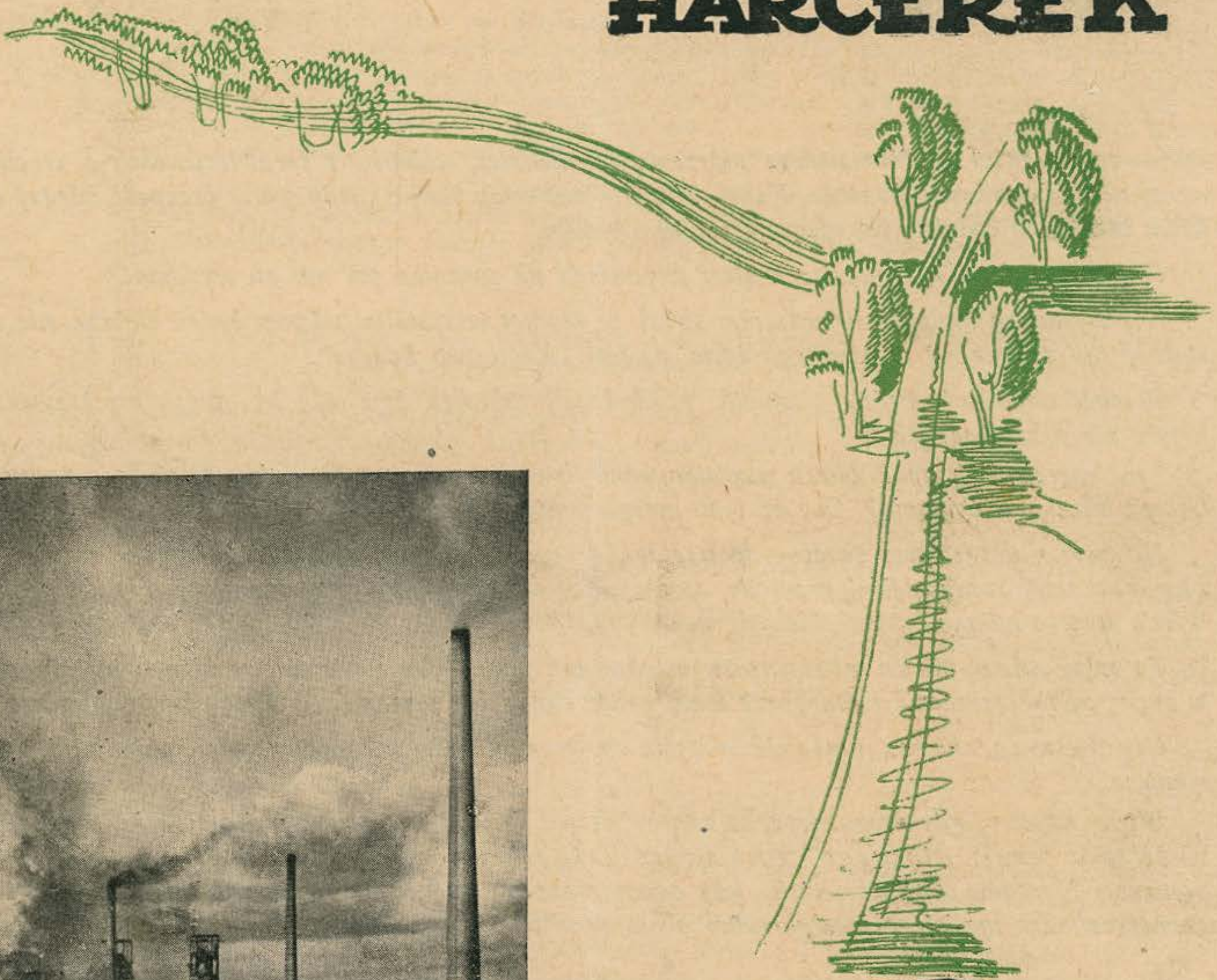




# DROCI

## PISMO DRUŻYNOWYCH HARCEREK



NR 1

STYCZEŃ 1948

ROK III

archiwum





*L*epszy świat Młodzieńcze marzenia o równości, wolności i sprawiedliwości, o zrealizowanej zasadzie miłości bliźniego. Każdy z nas te marzenia snuje, każdy widzi przepaść między dalekim ideałem a codziennym otaczającym nas życiem.

*Lepszy świat... Czy potrafisz znaleźć odpowiedź na pytanie jak ma on wyglądać?*

*Nie wystarczy mgliste stwierdzenie świat, w którym wszystkim ludziom będzie dobrze, nie wystarczy tak dalekie od codziennego życia pojęcie „Królestwa Bożego“*

*A może odpowiedź będzie brzmiała: niech każdy człowiek żyje tak, by innych nie krzywdzić, innym nie przeszkadzać?*

*I nic więcej nie trzeba? Niech wszystko wokół trwa bez zmian, tylko ludzie niech dążą do ideału i coraz bliżej go osiągają? Czy na tym polega postęp?*

*Na pewno nie! Lepszy świat — to nie tylko lepszy człowiek, ale także człowiek mądrzejszy, poznający coraz głębiej naturę, uwalniający się od jej wpływu, kierujący nią świadomie. Wiodą do tego odkrycia fizyki, biologii, medycyny.*

*To także inny układ stosunków między ludźmi. Wytarte, sloganowe słowa: równy start w życiu, upowszechnienie kultury, nie tracą przez ciągłe ich powtarzanie swego istotnego sensu.*

*Czy wiesz, co chcesz zmienić w życiu społecznym? Czym chcesz zastąpić układ, który krytykujesz?*

*Wtedy dopiero, gdy zrozumiesz, co znaczy słowo. kapitalizm, słowo. demokracja, gdy odpowiesz sobie samej dlaczego jesteś zwolenniczką reformy rolnej lub dlaczego krytykujesz Organizację Narodów Zjednoczonych, gdy odnajdziesz swój własny kierunek przebudowy świata, zobaczysz obok mglistego ideału realny bliski sens trzeciego punktu Prawa.*

\* \* \*

*Harcerka pracą buduje lepszy świat. Dążenie do lepszego świata ma być motorem naszego działania; budzić w nas musi aktywność, nadawać sens każdej czynności. Pracą powiększamy naszą wiedzę o świecie, dzięki pracy zobaczyć możemy drogę realnych przemian w nim zachodzących i ustalić ich ocenę. Praca wreszcie jest jedynym sposobem naszego oddziaływania na otaczającą nas rzeczywistość. Czy zgodzisz się, gdy ci powiem, że i wybór pracy zawodowej i wyśniony obraz własnego domu, i wszystko, co chcesz w życiu zrobić — to twoja droga do realizacji lepszego świata? Nie potrafimy życia podzielić na część „naszą własną“, którą układać będziemy według chęci i zamilowań i część „pracy społecznej“, którą płacimy nasz dług społeczeństwu.*

*Realizujemy Prawo całym życiem.*

Z. Z.





# Co powinniśmy wiedzieć o wyścigu pracy

(Na podstawie materiałów Obozu Prasowego w Olczy)

Z próżnego nie należy. Musimy napelnić próżne.

Żeby zrozumieć dobrze skąd się wziął wyścig pracy i jakie jest jego znaczenie, trzeba przyjąć ten prosty pewnik: tyle będziemy mieli, ile zdobędziemy własną pracą. W języku fachowym formuluje się to inaczej: tylko szybka odbudowa i rozbudowa naszej produkcji rolniczej i przemysłowej zapewni nam podniesienie stopy życiowej. Dziś, wiemy to dobrze, przeciętny pracownik nie może stworzyć dobrych warunków życia swojej rodzinie za cenę swojej pracy. Przyczyna jest prosta: z próżnego nie należy.

Spróbujmy to wyjaśnić na przykładzie: Robotnik polski jadł przed wojną więcej i lepiej. Obecnie zarobki ograniczają jego możliwości zakupu. Wyobraźmy sobie teraz, że wszyscy robotnicy otrzymują podwyżkę płac. Wszyscy spieszą na rynek po tłuszcz, mięso i mleko, których brak odczuwają najbardziej. Ale ilość tych produktów w Polsce jest ograniczona. Wszyscy chcą je kupić za otrzymaną podwyżkę. Zwiększa się popyt na towar, którego jest tak mało, ceny wówczas skaczą i... sytuacja pozostaje bez zmian. Nasz robotnik znów nie może nabyć dostatecznej ilości żywności, mimo, że zarabia teraz więcej.

Sytuacja ta nie ulegnie zmianie, dopóki nie będziemy mieli więcej węgla, więcej żelaza, tkanin, zboża, tłuszczu i mleka, na użytek wewnętrzny i na wymianę zagraniczną. Wtedy dopiero spełni się podstawowa zasada naszego ustroju: zasada dobrobytu dla każdego człowieka pracy.

„Trzeba dać ze siebie najwięcej! Wzywamy ochotników!“

Nie jest to takie proste. Wskutek zniszczeń powojennych i ciężkich warunków życia wydajność pracy jest dziś w Polsce mniejsza niż przed wojną. Przeciętne normy pracy wyznaczone są na poziomie ok. 60% norm przedwojennych. Opóźnia to oczywiście wzrost produkcji. Wyścig pracy to wezwanie ochotników do walki o powszechny dobrobyt. Przekroczyć nisko wyznaczoną normę wydajności, zwiększyć oszczędność zużycia surowców. Lepiej dbać o maszyny. Więcej sił i myśli włożyć w pracę — oto warunki wyścigu.

Nie rekordomania ale powszechny wysiłek.

Czytamy w prasie o wynikach osiągniętych przez Pstrowskiego i innych przodowników pracy. Te 300 czy 400% normy mają znaczenie symbolu. Istotną wagę i sens ma dopiero narastający powszechny ruch podniesienia wydajności pracy zespołowej całych fabryk, całych gmin, przez świadomy wkład każdego pracownika. Pstrowski i jemu podobni to awangarda, to ci, którzy nie zawahali się rzeczywiście zaryzykować w tej walce własnego zdrowia a czasem i życia. To też ich rolę oceniać należy nie inaczej jak tych, co przykładem męstwa bojowego przewodzili oddziałom żołnierzy.

Nie tylko siła mięśni, ale myślą i sercem.

Przyjrzyjmy się teraz formom jakie przybiera wyścig na różnych odcinkach. Oto fabryki włókiennicze współzawodniczą o jakość wyprodukowanych materiałów, kolejarze „ścigają się“ o punktualność w wypuszczaniu pociągów i regularność ruchu, gminy wiejskie o większy plon z jednego hektara. W elektrowni idzie wyścig o oszczędność węgla, w fabryce wyrobów metalowych o najmniejszą ilość uszkodzeń maszyn, w biurze fabrycznym urzędnicy współzawodniczą o punktualność przychodzenia do pracy i sprawne załatwianie interesantów. Porty węglowe Gdyni i Gdańska rywalizują ze sobą o zmniejszenie ilości uszkodzonych przy przeładunku wagonów i zwiększenie higieny i bezpieczeństwa pracy...

Wystarczy pomyśleć nad tymi przykładami, żeby zrozumieć, że obok wysiłku fizycznego zasadnicze znaczenie ma postawa człowieka, jego świadomość i wola współdziałania w zbiorowym trudzie.

Innym i sobie... Praca tworzy wartości.

Bylibyśmy nie w zgodzie z prawdą, gdybyśmy chcieli twierdzić, że takie wzmożenie intensywności pracy obywa się bez zwiększonego wkładu sił człowieka. Wkład ten jednak można i trzeba równoważyć. Dokonuje się to przez proporcjonalne do osiągnięć podwyższanie płacy i przez zapewnienie specjalnej opieki zdrowotnej, np. nad górnikami, biorącymi udział w wyścigu. Nauka mówi, że wydajność pracy można podnosić trzema sposobami: zwiększeniem tempa pracy, udoskonaleniem sposobu jej wykonania, polepszeniem warunków. Robotnicy zwiększając tempo, starają się równocześnie odkryć najlepszy sposób pracy, razem z drobnymi udoskonaleniami maszyn i narzędzi. Te drobne stają się własnością wszystkich i wpływają na ogólne zwiększenie wydajności.

Powszechna poprawa warunków następuje stopniowo, jako wynik zwiększającego się bogactwa kraju. W pierwszym rzędzie korzystają z niego ci, którzy przyczynili się do jego powstania przodownicy pracy.





Zacieramy ślady  
żółwia...

W okresie okupacji pracowaliśmy na korzyść wroga. Wartości wytwarzane naszą pracą obracały się przeciw nam, bo dodawały siły Niemcom. Stąd urodził się „żółw“ na ścianach fabryk i warsztatów. „Pracuj jak najwolniej, zrób jak najmniej!”

Przyzwyczailiśmy się do tego bo tak było trzeba. Ale przyzwyczajenie staje się drugą naturą. I to właśnie musimy teraz przezwyciężyć. Taki cel wychowawczy ma wyścig pracy. Ma przekonać, że dziś jest inaczej: „Wszystko co zrobimy, stanowić będzie o naszym bogactwie”. Współzawodnictwo można uważać za aktualną, zorganizowaną formę świadomego patriotyzmu i za szkołę społeczną nowego człowieka równocześnie.

Nowi ludzie  
mówią...

„Ucałowałbym tych, którzy mnie prześcignęli...” mówi górnik Pstrowski — to nie jest gra o ambicję, a o mocną Polskę Ludową. „Nie o siły chodzi” twierdzi ob. Łepińska, 63-letnia prządka, która przeszła na 8 krosien „przede wszystkim o chęć do pracy, o pilność i zrozumienie”

„Jeżeli górnicy biją swoje własne rekordy, to naszym obowiązkiem jest każdą tonnę, którą oni wyrobą, załadować natychmiast” mówi robotnik portowy, stający do wyścigu. W poszczególnych warsztatach i środowiskach wypracowuje się formy i regulaminy współzawodnictwa. Powstają zespołowe „sądy pracy”, czuwające nad jego przebiegiem. „W tej rywalizacji niema przegranych. Wygrywają wszyscy biorący w niej udział, a przede wszystkim wygrywa cały kraj.”

O tym niech  
mówią wyniki.

W cukrowni w Przeworsku jedna zmiana objętych wyścigiem robotników przerabia obecnie 14 tys. kwintali buraków, podczas gdy dotychczas przerabiała 12 tysięcy. Równocześnie uzyskano oszczędność 30 ton węgla dziennie!

\* \* \*

4 gminy w powiecie przemyskim rozpoczęły współzawodnictwo w podnoszeniu kultury rolnej. Pierwszym rezultatem była zupełna likwidacja odłogów na terenie tych gmin.

\* \* \*

Wydział kolejowy Dyrekcji Krakowskiej w ramach współzawodnictwa oszczędności, oszczędził na naprawach dokonanych własnymi siłami ½ miliona zł w przeciągu 10 miesięcy.

Przykłady możnaby mnożyć.

Trzeba je uzupełnić rosnącymi wciąż liczbami uczestników wyścigu: pierwszy etap współzawodnictwa młodzieży objął w 1945 r. 3600 młodych robotników. Obecnie w etapie IV bierze udział 80.000.

A my?

To trzeba wiedzieć i rozumieć: zaczęła się w Polsce „wielka gra“ o dobrobyt, o poziom życia całego społeczeństwa.

Na pewno tu i tam szwankują formy.

Na pewno tu i tam triumfuje jeszcze nieuczciwość ludzka. Ale obok tego rodzi się coś nowego: szara, zwykła praca. Wiązanie nitki na krosnach przez 8 godzin dziennie, staje się aktem twórczym, pochłania myśli, wiąże człowieka z celem, któremu służy swym świadomym wysiłkiem. I dlatego wydaje się, że wyścig pracy powinien stać się sprawą bliską każdemu z nas. Że wysilkowi robotników w kopalniach i fabrykach towarzyszyć powinno zrozumienie i równoległy wysiłek na innych odcinkach życia Polski.

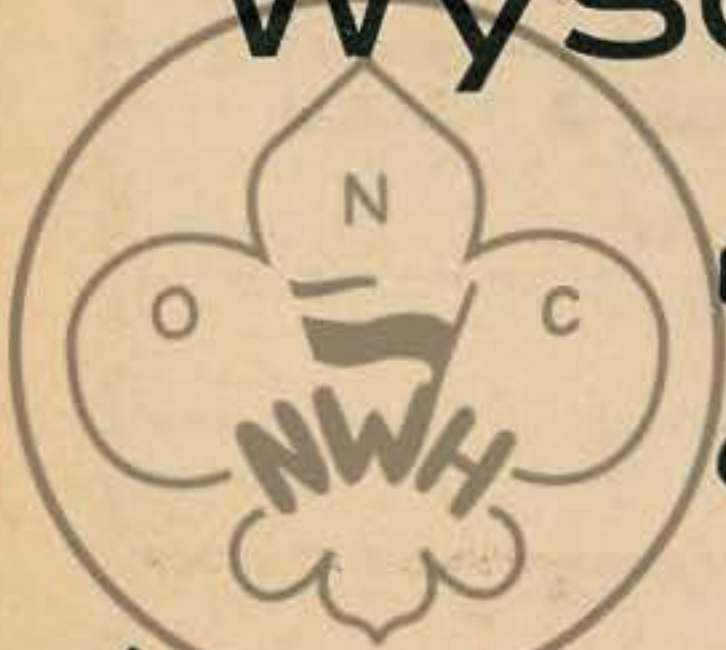
Bo tylko w pracy dla wszystkich pożytecznej wychować się może nowy człowiek — nowe społeczeństwo.

W. Dewitzowa.

## Wyścig pracy

to „wielka gra“

o dobrobyt, o poziom życia całego społeczeństwa



4  
archiwum





# Powstaje nowa Warszawa

„Płomienie” opowiadają

... „Wrzesień — miesiąc odbudowy przyniósł nam nowy trop wędrowki: prowadził on przez odbudowę życia kulturalnego naszego rodzinnego miasta, Warszawy, do wielkiego, czarodziejskiego okna, przez które można było spojrzeć na Polskę, dźwigającą się z ruin wysiłkiem całego narodu, Polskę odbudowaną przez robotnika i urzędnika, stających do wyścigu pracy przez malarza, aktora, literata i nauczyciela, przez dziecko, uczciwie pracujące w szkole...

Pierwszy trop zaprowadził nas do kiosków z gazetami i do czytelni czasopism w Bibliotece Publicznej na Koszykowej. Przyniosłyśmy stamtąd moc notatek: danych statystycznych, mówiących nam o sieci szkół, o kanalizacji, elektryczności i gazie, o funduszach płynących z kasy państwa, o tym, skąd się te fundusze biorą i kto kieruje ich użytkowaniem, przyniosłyśmy recenzje teatralne, sprawozdania z wystaw, spisy książek wydanych ostatnio przez spółdzielnie wydawnicze i wiadomości o tym, jak młodzież będzie teraz mogła poznawać i rozwijać swoje uzdolnienia w zreformowanym szkolnictwie...

Gdy po tygodniu skrzętnego zbierania znalazły się jeszcze w tym skarbcu, wycinki z dzienników i fotografie, kiedy „ministrowie”, (bo każda z nas reprezentowała jakieś ministerstwo) uporządkowali swoje zdobycze i przedstawili dorobek — był on zupełnie pokaźny

Następna zbiórka miała się odbyć na wystawie. Ale droga do niej była zwykła, choć prowadziła dobrze nam znanymi ulicami. Otrzymałyśmy przed wyjściem polecenie: „Marsz w milczeniu szykiem ulicznym. Notesy w ręku. Przed wejściem na wystawę zobaczymy która lepiej potrafi podpatrzeć w jaki sposób Warszawa opowiada o odbudowie życia kulturalnego.”

Co opowiedziały nam afisze, oszklone gablotki, uporządkowane trawniki i posadzone drzewka, czerwone tabliczki na ruinach, „strzegące” zabytków wielka dźwignia chybocząca się nad Placem Trzech Krzyży i sunące powoli, ciężkie od wiezionego gruzu wozy — możecie same podsłuchać, idąc w skupieniu ulicami Warszawy z notesikiem w ręku...

Na ostatniej zbiórce było bardzo wesoło. Wśród śmiechów i opowiadania jedna przez drugą dowiedziałyśmy się, jak to dwie z nas „przypadkiem” (jak twierdzą) trafiły do samego Szefa Departamentu Odbudowy i jak uprzejmie zostały przyjęte, ile od niego otrzymały wiadomości, jak druga dwójka zrobiła wywiad w BOS (Biurze Odbudowy Stolicy), a trzecie w CUP (Centralnym Urzędzie Planowania) I jak to jest przyjemnie, kiedy w każdym urzędzie na słowo „harcerki” uśmiechają się przyjazne twarze i sypią jak z worka różne ciekawe szczegóły, mówiące o tym, jak dana placówka współdziała w odbudowie życia kulturalnego stolicy...

A wynik? — zapytacie.

W wyniku leży u naszej zastępowej gruba, niebieska teczka ze śliczną syreną naklejoną na wierzchu. Jeżeli chcecie do niej zajrzeć, możecie skorzystać z naszej pracy — po to przecież jest. Znajdziecie w niej wycinki z gazet, ilustracje i fotografie, znajdziecie sprawozdanie z rozmowy z ulicami Warszawy, z wystawy, koncertu i wywiadów w urzędach.

Może i Wy wędrowałyście we wrześniu „po odbudowie”?

„Płomienie”

Abonujcie i czytajcie

»NA TROPIE«

Dwutygodnik Młodz. Harcerskiej

Cena egz. 20 zł.



# Moja drużyna

## Zabawki, zabawki, zabawki...

(Z notatek o kiermaszu gwiazdkowym)

### Historia o paczce owiązanej sznurkiem

Po prostu wyglądałam listonosza. A gdy obładowany zrzucił swój przedświąteczny ciężar nie mogłam się doczekać, kiedy Wysoka Komisja Kiermaszowa obejrzy ze wszech stron paczkę, pomocuje się ze sznurkiem, rozplącze supły i w odpowiedniej kratce wielkiego arkusza wpisze pierwszą ocenę przesyłki. Niecierpliwiałam się, kiedyż wreszcie z otwartych kartonowych pudeł wyjdą pokracczne misie, bezwładne lalki o sztywnych nogach i szeroko otwartych, wystraszonych oczach, kiedy wyjadą drewniane wagoniki i wysypie się mnóstwo kolorowego drobiazgu.

Nielada robotę miała Wysoka Komisja — posegregować, zakwalifikować, ocenić, spisać, opisać, zapisać... Nic też dziwnego, że przepędzała, gdzie pieprz rośnie, wszystkich niepowołanych, którzy kręcili się wśród stosów zabawek. Nie pozostawało nam też nic innego, jak stojąc w korytarzu, rozpląszczać nosy o szybę, wpatrując się w barwny bałaganik rozłożony na stołach „szklanej sali” w Domu Harcerstwa.

Ponieważ przyrzekłam, że niczym nie zakłócę spokoju wyteżonej pracy Komisji, wpuściła mnie do środka, wraz z moim nieodłącznym notesikiem.

Nie słyszałam rozmów, nie docierały do mojego ucha dyskusje przy ocenie, bo owe pokracczne konie, bezwładne krakowianki, umeblowane pokoje do wynajęcia zrobione z pudełek od butów opowiadały mi rzeczy, jakże ciekawe. Mówiły również przeróżnym pismem karteczki przyczepione do zabawek kolorową nitką.

Mówiły mi, że ta dziewczynka z Płocka, która w pluszu naśladowała widzianego w sklepie zajączka, nigdy pewnie nie widziała zająca, jak skokami gna po śniegu. Mówiły, że wiele z nich nie umie szyć, ściegi bowiem na lalczynej sukience były niezdarne. Że jeszcze inna ze

Śląska nie potrafi widzieć piękna: pokój dla lalki, ten wymarzony własny dom, to jaskrawą tapetą wyklejona klatka, pluszowa kanapa, powykręcane meble, sztuczne kwiaty oleodruk na ścianie, kokardami powiązane firanki i kapa z falbanami na łóżku.

Ale opowiadały też o pomysłowości i solidności wykonania i wielkiej pracowitości wielu, wielu rąk. Mogłam już nie patrzeć na karteczki. Solidne, porządne, starannie wykończone, bez polotu, zwykle naśladowujące, to były zabawki głównie wielkopolskie i śląskie, estetyczne, pomysłowe, przeważnie pochodziły z Warszawy i Krakowa. I gaworzyły mi jeszcze, że w tej drużynie praca była zaplanowana, podzielona między dziewczęta, że kiermasz był ośrodkiem zajęć całego zespołu, a w innej dziewczęta indywidualnie, bez porozumienia robiły zabawki w pośpiechu, nie przemyślane.

I zdawało mi się, że widzę tysiące, tysiące jasnych i ciemnych głów dziewczęcych, schylonych nad pracą i tysiące, tysiące zatrudnionych rąk.

I cichutko szeptały mi o tym, co myślały te wszystkie dziewczęta z Łodzi, Kalisza, Jeleniej Góry, Mińska, Lublina i Nowego Sącza, które własnoręcznie kleiły szyły, cięły malowały

O czym myślała cała dziewczęca Polska w szarych mundurkach w ten przedgwiazdkowy czas

„Tania zabawka dla każdego dziecka!”

Cyfry też opowiadają

I gdy tak godzinami krążąc wśród zabawkowego świata słuchałam jego opowieści, Komisja Kiermaszowa niestrudzenie wpisywała cyfry w kratki wielkiego arkusza.

Przejrzyjcie je, niech dalej wam opowiadają.



# SPRAWOZDANIE Z KIERMASZU

L. p.	Chorągiew	Ogólna liczba zabawek	Wartość w zł	Ilość hułców	%	Ilość drużyn	%	Ilość nadesłanych zabawek	Ilość wyróżnion. zabawek	Wyróżnienie
1.	Białystok	598	20.740	8	80	59	80	81	1	w terminie
2.	Kielce	685	34.306	6	75	56	50	50	2	w terminie
3.	Kraków	1854	75.788	28	100	187	80	241	8	100% udziału hułców — Największa ilość wyróżn. zabawek
4.	Lublin	—	—	14	60	—	—	164	4	w terminie
5.	Łódź	1356	49.392	11	48	—	—	54	3	
6.	Mazowsze	650	21.605	13	50	100	51	121	2	
7.	Morze	469	24.735	11	61	60	46	99	1	
8.	Pomorze	974	28.928	19	60	94	40	50	1	
9.	Radom	746	26.122	12	74	96	95	91	3	Najlepsze opakowania w terminie
10.	Rzeszów	1386	33.469	18	75	110	54	162	4	w terminie
11.	Śl.-Dąbrowska	2252	76.541	34	65	222	45	81	2	Najsolidniejsze wykonanie
12.	Warszawa	588	15.833	11	46	51	26	85	1	w terminie
13.	Wielkopolska	1042	41.503	14	87	155	66	124	8	Najlepszy raport - Duża ilość wyróżnionych zabawek
14.	Śląsk Dolny	3640			—			45	2	w terminie
15.	Zach. Pom.				—			21	2	
16.	Mazury	151	3.455	4	40	17	20	30	—	

## W marmurowej i wielu innych salach

Trzeba było wartę postawić przy drzwiach, by gromady ciekawych nie przeszkadzały w pracy budowania „królestwa zabawek”. W wielkiej Sali Marmurowej Domu Harcerstwa każda Chorągiew prezentowała to, co miała najlepszego: gromadkami stały lalki, splecionymi ramionami nawzajem podtrzymywały się misie, stadami szły w zgodzie wszystkie zwierzęta — słonie i żyrafy osiołki, psy, konie, króliki, wiewiórki i koty. Zgrabne i ocieźałe, śliczne i pokraczne. Piętrzyły się góry kolorowych piłeczek, zapraszały umeblowane pokoje, czekały różnokolorowe gry i łamigłówki i aż napraszały się, żeby się nimi bawić kubelki, garnuszki, skakanki. Zresztą, któżby wymienił te wszystkie cuda...

Wokół kominka kolorowy szlak tworzyły bliźniaczo podobne lalki z Pracowni Zabawek przy Wydz. Gosp. G. K. H., a na honorowym miejscu uwagę zwiedzających zwracały przede wszystkim zabawki wyróżnione przez Wydział Programowy. Nie opiszę Wam, jak wyglądały te wszystkie wyróżnione cudeńka, ale powiem, że na środku stał kolorowy bajkowy domek, obok niego z drzewa i słomy śliczny żółty ul i z puszek od konserw zielona studnia z korbą i wiaderkiem i barwnopióry kogut ze szmatek i prawdziwa, jak na wesołym jarmarku kręcąca się karuzela. Artystyczne lalki tworzyły odrębną, malowniczą grupę. Najbardziej jednak pomysłowe, trwałe, estetyczne były zabawki z drzewa: poruszające się, dziobiące ziarno kurki, samochody ciężarowe i osobowe auta, zgrabna zagłówa, traktor, kołyska. Zwierzęta były świetne: przyjemne w dotknięciu, trzymały się mocno na nogach (czego brak było wielu, wielu innym zwierzętom

skazanym przez wykonawczynię na ciągłe leżenie), miały swój odrębny wyraz, dobrze stylizowane cechy charakterystyczne. Świetnie pamiętam ślicznego słonia z korka, szykującego się do skoku filcowego zajęczka i lwa zrobionego z pończochy nastroszonego futrzaną grzywą. Pewna komiczna miękka, puszysta małpka była tak ładna, że porwano ją.

Uroczystego otwarcia Kiermaszu dokonał p. Kurator Okr. Szk. Warsz. dr Wojeński i w towarzystwie dużej grupy gości ze sfer pedagogicznych i artystycznych zwiedzał tę wystawę pracy harcerskiej, którą scharakteryzowała w przemówieniu, witającym gości, druhna Naczelniczka.

Ale dopiero drugiego dnia szurgotaniem i wrzawą wypełnili salę ci goście, ledwie głowami sięgający stołów, dla których kiermasz był zrobiony. Sprzedające druhny nie mogły nadażyć. W ciągu kilku godzin ogołociły się stoły.

I podobnie było w Krakowie i Poznaniu, Lublinie i Radomiu i wielu, wielu innych miastach w przedgwiazdkowy czas.

## Agnieszkowa radość

Krakowianka, którą kupiłam na kiermaszu, nie była nazbyt piękna. Na płaskiej, beznosej, gałganiej twarzy miała, jak wszystkie, nieco wystraszone z wielkimi rzęsami oczy, a różowe ręce i nogi przy każdym poruszeniu kiwały się bezradnie. Zato spod chustki spływały jej dwa złoto-włose włóczkowe warkocze, a szeroka kwiciasta spódnica i prawdziwe korale dodawały jej uroku.





Kiedy przyniosłam ją sześciolatniej Agnieszce, mojej małej, zalęknionej znajomej z domku koło lasu, zaniemówiła i stała tak kilka minut, nie śmiejąc wyciągnąć ręki. Gdy szła drogą przez pole w matczyńskich wielkich buciskach, widziałam, że niesie ją w gołych czerwonych bez rękawiczek rękach daleko od siebie, jak rzecz cenną i kruchą. Ale kiedy nazajutrz przechodziłam drogą koło wsi, zajrzałam do nich — Agnieszka miała zawiązaną podartą, kraciastą chustę na węzeł z tyłu, a jedną rękę wolną, tak jak to czynią kobiety noszące niemowlęta. Nie zauważyła mnie. Patrzyła w coś opatulonego gałganami, przyciskanego ręką do piersi. To ponure, wystraszone dziecko miało radosny, ładny uśmiech. Nie miałam żadnej wątpliwości: z chustki wyłaził żółty, włóczkowy ogonek. To była Krakowianka z Kiermaszu.

Jeszcze raz spójrzcie na cyfry tabeli.

Wielokrotna była gwiazdkowa dziecięca radość. I nasza radość.

## Zajrzyjmy do granatowego notesika

Mój nieodłączny granatowy notesik pokrył się wieloma rządками liter. W proste zdania formułowały się wnioski z Kiermaszu.

1. Ten typ pracy której przyświeca duży, a bliski dziecięctwu cel społeczny pracy usprawniającej, kształ-

cącej, a równocześnie dającej poczucie wielkiego, zespołowego wysiłku, na pewno chwycił.

2. Ale na tle dużych wyników Gwiazdkowego Kiermaszu, który był pierwszą próbą tego rodzaju pracy wyraźnie rysują się nasze braki i niedociągnięcia:

— ze strony organizatorów — za mały okres czasu na przygotowanie, słabe rozplanowanie w całości zajęć drużyny i hufca, minimalne współdziałanie fachowców, niedostateczny nacisk na zespołowość pracy i sprawność organizacyjną,

— ze strony dziewcząt — mała pomysłowość i umiejętność posługiwania się materiałem, niewielki zmysł estetyczny, niestaranność, nieznamość dziecka i jego „zabawkowych potrzeb“.

Na pewno myślałaś o tym i na pewno niejedną uwagę zapisałaś w swoim notesiku. Porównaj je z moimi. Zastanówmy się wspólnie. „Drogi“ proszą poszczególne drużyny i hufce o nadsyłanie uwag na temat pracy zabawkarskiej drużyn i lokalnych kiermaszów

Gra nie tylko warta świeczki, warta tego, żeby się nią przejąć. Wielka, radosna gra. Na pewno jedna z najładniejszych, w jakich kiedykolwiek harcerki brały udział.

Do udziału w tej grze wzywamy naszych zielonych braci — harcerzy i razem zabieramy się do Wiosennego Kiermaszu.

M. Straszewska

# Jak „Jaskółki“ zdobywały „tropicielkę“

Co będziemy dziś robiły na zbiórce?

Pamiętacie ostatnią zbiórkę? — wycieczka do lasu... Ach ten konik polny, który tak śmiesznie schodził z wysokiej dla niego trawy. A przypomnijcie sobie gospodarke mrówek mówi Irka.

Izo, powiedz, ty przecież lepiej wiesz niż my, bo ty jesteś już pionierką, co możemy dziś robić, aby wypełnić wszystkie punkty próby tropicielki?

— Już wraca Baśka! na pewno ma jakieś polecenie zauważyła Władka.

Małe „Jaskółki“ skupiły się koło Basi, zasypując ją pytaniami:

— Co będziemy robiły?... Masz jakieś polecenie?... Czy zdołamy odczytać? Pokaż!

Chwilka skupienia i zastęp odczytał:

„Wytrop, jak powstaje z gruzów nowe życie...“

Dokąd pójdziemy, co będziemy tropić? — zastanawiały się „Jaskółki“.

— Przelecimy się po świecie radzi Hania a na pewno coś zobaczymy.



Chwila zastanowienia i „Jaskółki“ zdecydowały wyfrunąć w świat. Poszły prosto przed siebie. Najpierw drogą w lesie, zalaną jesiennym słońcem, później łąką, polem, aż w dali między zielenią drzew prześwitywały budynki stacyjne, a ponad nie wystrzelała w górę, rażąca czerwonością świeżych cegieł, wysoka wieża ciśnieli.

Jesteśmy na właściwym tropie! Przecież to właśnie to! Już teraz nie martwią się, co będą mówiły na zbiórce drużyny o powstającym z gruzów życiu. Siedzą na trawie i gorączkowo układają pytania.

Wywiad musi być przeprowadzony planowo — mówi Zosia.

— Gotowe! Teraz na stację!

Jak inaczej patrzy się na tę samą wieżę, kiedy się ją chce dokładnie poznać. „Jaskółki“ oglądają wszystko szeroko otwartymi oczyma. Zaczynają budzić zainteresowanie wśród robotników.

Z najwyższego piętra słychać zachęcającą propozycję:

Wejdźcie tu do nas, wszędzie są dobre drabiny!

Nie trzeba tego dwa razy powtarzać małym „Jaskółkom“. Już drapią się po stromych drabinach z jednej kondygnacji na drugą. Przezornie jednak nie patrzą w dół. Bezpieczniej nie widzieć pod sobą takiej czeluści. Drabiny wreszcie się kończą. Nad głowami jest już sufit, na którym oparty jest wielki zbiornik. W tej chwili siedzą w nim robotnicy i przez ogromny okrągły otwór, w którym wiszą dwa grube sznury, spoglądają w dół na dziewczęta, stojące nad takim samym otworem, zrobionym w podłodze, i we wszystkich niższych kondygnacjach. Będą tedy przechodziły rury, doprowadzające wodę do zbiornika. Ponieważ dalej iść nie można, zaczyna się wywiad „z góry na dół“. Okazuje się, że wieżę zaczęto budować już więcej niż rok temu, bo w 1946 r. Fundusze i część materiału daje P. K. P. — koszt budowy wynosi 7 mil. zł, w tym sama robocizna 3.500.000 zł. Do pracy stanęło 12 robotników. Widać, że są dumni ze swojej roboty: ta wieża nie rozleci się tak prędko

jak stara, nawet gdyby podłożono pod nią tyle samo dynamitu. Jest zrobiona z żelbetonu. Potężne belkowania świadczą, że w słowach robotników nie ma wiele przesady. Cała wieża stoi na betonowym fundamencie, sięgającym 2,80 m w głąb ziemi. Nad ziemią na 24,80 m wysokości. Woda dopływa starymi przewodami, które zostały z dawnej wieży, z rzeki Liwiec, z odległości 2 km. W zbiorniku mieści się 125 m<sup>3</sup> wody. Mniej niż w dawnym, bo tamten miał 260 m<sup>3</sup> pojemności.

Dziewczynki ciekawe są, kiedy wieża zostanie oddana do użytku.

O, jeszcze nie tak prędko, prawdopodobnie za rok.

— Jakto, więc tak długo musi jeszcze trwać robota?

Przecież wygląda na to, że wystarczy wstawić tu rury i już wszystko będzie gotowe.

Robotnicy uśmiechają się zlekka. Nie tak to łatwo! Rury wprawdzie nie jest bardzo trudno wstawić, gorzej, że ich nie ma na razie i nie wiadomo kiedy nadejdą. Dlatego wszystko się odwleka. Teraz wykańcza się zbiornik.

Dziewczęta patrzą ze zdziwieniem, że na linach zwisających środkiem, jedzie do góry wiadro pełne smoły

Po co ta smoła?

„Jaskółki“ bardzo się dziwią, czym znowu wywołują radość wśród robotników. Tłumaczą oni, że zbiornik musi być wysmarowany smolą, bo inaczej beton mógłby przepuszczać wodę.

Wywiad skończony, ale przyjemnie jest tutaj, wysoko nad domami, nad drzewami. Przez podłużne okna widać tak daleko całą dobrze znaną okolicę, w słońcu jakoś o wiele ładniej wyglądającą, niż kiedy się na nią patrzy tam, nisko. Może dlatego tak się dziewczętom zdaje, że są „Jaskółkami“, które lubią wysoko latać? A może dlatego, że pełne są w tej chwili dumy i zadowolenia z wykonanego zadania i z tego, że ta nowa budowa jest właśnie tu, na miejscu, na Mazowszu, właśnie w ich Łochowie, który choć mały, nie zostaje w tyle za innymi i wre rytmem pracy.

Zastępowa z Łochowa.

## NA ŚNIEG!

Mróz trzymał już od tygodnia. Zdawało się, że gdy już w końcu złamie kark, nie pozostanie w lesie żywego ducha. Dopiero w sobotę ciemne chmury zasnuły niebo, zaczął wielkimi płatami sypać śnieg. Mróz spadł. Zrobiło się na świecie ciepło i przytulnie.

Gdy rano słońce wyrzało z za lasu, świat był różowo-srebrny skrzący. Radośnie się jakoś zrobiło na duszy. W taki dzień siedzieć w mieście, to nie do pomyslenia.

„Ptaki“ dość się już nawędrowały po „problemach“, „zagadnieniach“, „książkach“. Można powędrować po polach i lasach, cóż z tego, że zima — myślały sobie, idąc na zbiórkę. Tyle już polknęłyśmy teorii, wiemy gdzie w systematyce umieścić jakiego zwierza, wiele godzin przedebatowałyśmy nad trudnymi sprawami biologii, byłyśmy na różnych ciekawych odczytach, ale... przecież żadna z nas nie wie naprawdę, jak wygląda raniuszek (to taka jasna kulka z długim sterczącym ogonkiem według określenia Hanki, która jedyna zna się praktycznie na przyrodzie). A już o tym, żeby któraś rozpoznała po głosie, choćby tak znanego z obrazków ptaka, jak gil — niema mowy. Drzwi do izby zostały zamknięte, a na nich kartka: „ostatni przystanek 13“ Wspaniale! Puszysty śnieg, pokryte sadzą drzewa. Pusto. W stronę lasu jakieś pojedyncze ślady i... nikogo.

— Co Hanka sobie myśli, zapomniała, czy co. A może to nie tu?

Nagle Wanda krzyknęła: — Mam!

Co tam masz? Amerykę odkryłaś? — pyta Jadźka, już zmarznięta i zła. Na śniegu napis: Uwaga „Ptaki“ — i wyraźny odcisk nogi.

— No i co z tego? Czekać tu na nią, czy co?

— E... iść pewnie śladami.

— Przecież to trudno! Tyle śladów to się pomyli!

No spróbujmy! Nie traćmy czasu.

Droga była śliczna, prowadziła brzegiem lasu, potem nad brzegiem rzeczki.

W korę świerka zatknięta kartka: „Co tu się działo?“

Jakto co? Hanka doszła do drzewa i poszła dalej.

— Ale co to? Dookoła drzewa pełno brązowych łusek i parę jakby obłupanych szyszek.

— Czekala pewno na nas i bawiła się, chodźmy!

W tej chwili z drzewa coś zaczęło się sypać. Jak na komendę podniosły głowy.

Patrzcie, jest winowajca! Na gałęzi tuż przy pniu siedzi puszysta, ruda wiewiórka. Ciemne, jak paciorki, oczy świecą z pod zawiniętego nad główką ogona. W dwóch łapkach trzyma szyszkę i z wyraźną złością pluje łupinkami.

— Jaka śliczna, jak z obrazka!

Wiewiórka nie była zachwycona. Ukończyła szyszkę, rzuciła ze złością resztę w najbliższą stojącą Basię i pieszcząc, przeniosła się gdzieś na inną gałąź.

— No, idziemy dalej.

W wąwozie, pod starą sosną znowu kartka: „Kto tu mieszka?“

Wanda pochyliła się nad norką — lisa?... a może zajaca? Co jakiś czas znajdowały kartki i pytania: „Czy to drzewo dobrze ścięte? Ile ma lat?“ „Czy znasz te ślady“... itd. Nie łatwo było odpowiedzieć.



Na skraju lasu zobaczyły Hanke.

— Jest! krzyknęła, ale Wanda odwróciła się z palcem na ustach. Podeszły cicho rzędem. Hanka wskazała zarośla, z których dochodziło niskie, dźwięczne pogwizdywanie. Na krzaku dzikiego bzu siedziało kilka ptaków, nie wiele większych od wróbla. Główki miały czarne, grzbiet i skrzydła siwe z czarnymi końcami i jaskrawe, czerwone brzuszki. Ptaszki skakały wesoło, dziobiąc jakieś ziarnka.

— Co to, prawdziwy gil! — szepnęła Baśka zachwycona. A te szare obok? — To też gil, samiczka, ma mniej jaskrawą toaletę, — śmieje się Hanka. Baśka potknęła się i chwyciła za gałąź. Gile spłoszone odleciały.

Przy omawianiu drogi, okazało się, że norka była królika, i że zajace nigdy jam nie robią, a lisy większe, z dwoma najwyższymi wylotami — a tam było ich z 10, zresztą najprościej było obejrzeć ślady...

— Acha, jak się je zna.

— Nie ma łatwiejszych tropów — patrzcie, są i tu. O, tu kicał sobie spokojnie, przystanął, ach, stanął słupka, bo nie widać przednich łap, a za to wyraźny odcisk ciała. — A tu drugie ślady zatrzymały się widać, musiały się obwąchiwać, śladów coraz więcej.

O, króle często zostawiają takie maleńkie ślady

— Widać lubią tańczyć, śmieje się Kryśka.

O, a tu łasica.

— Za pół godziny się spotkamy. Spokojnie iść za śladami, może odkryjecie coś ciekawego. Po pół godzinie okazało się, że Baśka napotkała sarenkę — pewnie wypłoszyła ją z ciepłej kryjówki, Jadzia ptaka, który był podobny do dzięcioła, ale większy, cały zielony z czerwoną łatką na głowie i chodził śmiesznie podpierając się ogonkiem i mocnym dziobem operował drzewo, aż kawałki kory odlupywały się z trzaskiem. To rzadki ptak, dzięcioł zielony — powiedziała Hania.

Ela widziała sikorki, uwijające się po krzakach, zręczne, szybkie, schodziły głową na dół. Jak one tak potrafią? O, to specjalność sikorek i kowalików ich krewniaków inne ptaki nie znają tej sztuki.

Przejęte i zachwycone wracały „Ptaki” do domu.

Śnieg skrzył się. Las zęgnął je, poruszając śmiesznymi łapami świerków

— Wrócimy tu pierwszej wolnej niedzieli, cudnie jest w lesie zimą — pomyślała Hanka.

Przeczytajcie broszurkę „Z tropu w trop” — Marchlewskiego. Są tam doskonałe wskazówki do tropienia zwierząt po śniegu.

W.



## W pogoni za straconym czasem

„I znowu zeszedł dzień, a ja nic nie zrobiłam! Nigdy na nic nie mam czasu! Dziś już po raz dziesiąty w tym miesiącu spóźniłam się na lekcję! Na zbiórce zmarnowałyśmy pół godziny czasu na szukanie materiału do robienia zabawek. Rozpoczęcie wieczoru świetlicowego dla prawie dwustu osób opóźniło się o 45 minut na skutek złej organizacji sprzedaży biletów!”

To bezustannie marnowanie czasu własnego i innych przeliczone na miesiące i lata daje olbrzymie sumy straconego czasu społecznego. Bo np. policzcie: z 200 osób każda traci 40 minut, co razem daje 8000 minut, czyli 132 godziny — prawie 17 dni straconych w ciągu jednego wieczoru! A przecież takich wieczorów w ciągu roku możnaby znaleźć bardzo wiele.

Czy zastanawialiście się kiedy nad tym, jakie znaczenie ma oszczędność czasu przy pracy? Każda zaoszczędzona minuta pomnożona przez miliony rąk roboczych to nowa maszyna, to jeden dźwig więcej, to kilka km toru dalej.

W jaki sposób i my mamy wziąć udział w tym wspólnym wysiłku? Jak uczyć oszczędności czasu, jak zorganizować swoją pracę, swój dzień, aby znaleźć w nim miejsce poza godzinami obowiązków i na wypoczynek i na rozrywkę?

Zacznijmy od tropienia „zgubionego czasu”. Zorientujmy się najpierw na jakie czynności ile czasu poświęcamy każdego dnia i tygodnia. Niech to będzie ćwiczeniem międzyzbiórkowym, w którym przez pewien czas skrzętnie notować będziemy każde nasze działanie.

Takie ćwiczenie pozwoli nam zorientować się, ile czasu zużywamy na poszczególną czynność, ile czasu marnujemy bezproduktywnie i co trzeba zmienić w rozkładzie dnia. Pozwoli to nam w następstwie na równomierne rozłożenie zajęć w planie dnia, na zaplanowanie godzin odpoczynku na harmonijne jego powiązanie z całością zajęć i wreszcie nie pozwoli na zbyt częste zaskakiwanie nas nieoczekiwanymi wydarzeniami. Oczywiście plan tak zbudowany nie może być sztywny, wtedy stałby się udręką a nie pomocą w pracy. Zawsze może się zdarzyć, że z przyczyn dostatecznie poważnych zmieniamy nasz rozkład zajęć, ale jeżeli jest to zbyt częste, dowodzi, że rozkład nie jest realny, wobec czego należy go jeszcze raz przepracować. Dla przykładu weźmy ramowy rozkład tygodnia w którym każdy ustala sobie swoją „legendę”. Np. zajęcia szkolne kredkujemy kolorem czarnym, czas przeznaczony na lekcje niebieskim, pomoc w domu czerwonym itd. Na takim planie widać od razu, czy w zajęciach naszych panuje harmonia między godzinami pracy i rozrywki. Czy poszczególne dni nie są przeladowane jednym lub drugim. Pozwala on zorientować się szybko, kiedy możemy podjąć dodatkowe, nieprzewidziane zajęcia.

Pozwala bez szkody dla obowiązków z góry zaplanować wycieczkę, teatr lub „zajęcia towarzyskie”. Przy układaniu planu należy koniecznie uwzględnić każdy odcinek czasu poświęcony na przygotowanie do danej czynności np.: zbiórka trwa od 16-tej do 18-tej ale w czasie musi być wyraźnie zaznaczony czas potrzebny na przejście w obie strony, czas, który powinna nam dać karta obserwacyjna prowadzona z zegarkiem w rękę.

Czy taki ramowy rozkład wystarczy dla uporządkowania naszych zajęć? Na pewno tak. Ale nie możemy go przeladowywać poszczególnymi szczegółami dnia np. na zbiórce mam przynieść nieużyte kartki papieru, z których robić mamy zeszyty dla dzieci w przedszkolu, czas zajęć domowych w poniedziałek poświęcam na cerowanie pończoch młodszemu rodzeństwu itp. Te drobiazgi o których muszę pamiętać, powinny się znaleźć w podręcznym terminarzyku, który zawiera dostateczną ilość miejsca do zanotowania tych szczegółów, co jest koniecznym warunkiem, aby zarówno rozkład tygodnia jak i terminarzyk spełniały swoją rolę. Rzecz trudna dla tych, którzy zaczynają żyć z planem. Oto trzeba się przyzwyczaić do systematycznego posługiwania się nimi. Codziennie rano trzeba przede wszystkim rzucić okiem na rozkład tygodnia i uprzytomnić sobie z terminarzem w rękę wszystkie sprawy, które mamy w nim załatwić i z pedantyczną ścisłością przestrzegać raz ustalonych terminów, nie pozwalając sobie na żadne odstępstwa od zakreślonego planu, bez rzeczywistej poważnej i uzasadnionej przyczyny. Czy może być np. dostatecznie poważnym powodem przerwania zajęcia przyjście koleżanki mieszkającej obok, która „wpadła na chwileczkę” pogadać o niczym? Albo zimno w pokoju do wstania o 15 minut później niż się zamierzało. Myślę, że nie. Trzeba się tylko zdobyć na odwagę grzecznego przyzwyczajania bliskich do szanowania czasu, trzeba umieć powiedzieć: „Moja droga, teraz nie mogę z tobą rozmawiać, ale wpadnij do mnie jutro o 5-tej, będę cerować bieliznę, to sobie pogawędzimy”. I nie zrażajmy się tym, że ktoś nas nazwie nudną pedantką, czynić to będą zresztą tylko ci, którzy nie potrafią ocenić twoich wysiłków. Wiem z własnego doświadczenia że nie jest to łatwe. Ale tylko w ten sposób osiągniemy cel: znajdziemy zgubiony czas.

W Ciastułowa.



# W gromadzie zuchów

## II Gwiazdka

Piszesz mi, Krysiu, że stanęłaś przed nowym kłopotem. Oto przed tygodniem odbyła się „wielka zbiórka” Twojej gromady pierwsza obietnica pierwszej gwiazdki.

Uroczystość udała się doskonale. Twoje zuchy „szaleją” z radości, że mogą już nosić mundurki, że dostały „słoneczka” i „gwiazdki” i legitymacje. Rodzice, których zaprosiłaś na zbiórkę, byli też bardzo zadowoleni, że ich córki takie są już dzielne i tyle przeżywają radości w gromadzie.

A Ty? Cieszysz się wprawdzie, że Twoje dziewczynki są już na prawdę zuchami — członkami organizacji, ale „wielkie zmartwienie” spać Ci nie daje.

To „wielkie zmartwienie” — to proste pytanie: co dalej? Co teraz będzie robić Twoja gromada? Jak ułożyć pracę, by zuchy były zadowolone i słowa: „są już na prawdę zuchami” nabrały istotnej treści, nie pozostały tylko pustą formą.

Czy pamiętasz naszą rozmowę o pierwszej gwiazdce? Doszliśmy wtedy do wniosku, że regulaminy gwiazdek pomagają bardzo drużynowej w układaniu programu pracy. Możebyśmy i teraz spróbowały skorzystać z ich pomocy? Przejrzyjmy regulamin II gwiazdki — bo na jej tle powinnaś teraz zacząć budować swój program:

Gwiazdkę II może otrzymać w 9 miesięcy po zdobyciu gwiazdki I dziewczynka, która stara się zachowywać jak na zucha przystało, mówi prawdę, jest usługna i pożyteczna:

1. Umie na pamięć Prawo Zuchowe. Opowie o dziewczynce zasługującej na miano zucha.
2. Pozdrawia i składa ukłon zuchowy. Zna oznaki zuchowe i opowie co one znaczą.
3. Szybko i cicho wykonuje w czasie gier i ćwiczeń polecenia drużynowej wydawane głosem i ruchem.
4. Zaśpiewa hymn narodowy. Umie okazać szacunek (cześć) sztandarowi.
5. Przyjrzała się pożytecznej pracy ludzi. Opowie o niej lub narysuje.
6. Hoduje roślinę lub zwierzę. Rozpozna 3 ptaki, 3 kwiaty, 3 liście. Ułoży piękny bukiet z kwiatów i włoży go do wody.
7. Myje się codziennie porządnie, czyści zęby, obcina paznokcie. Utrzymuje w porządku rzeczy. Obmyje i zawiąże skałeczenie. Zmierzy temperaturę.
8. Poznaje na zegarku, która jest godzina. Załatwi sprawunek. Wrzuci na pocztę zaadresowany przez siebie list.
9. Była na zuchowej wyprawie w polu lub w lesie. Bawi się w 10 gier ruchowych i towarzyskich.
10. Zdobyła sprawności: krasnoludka, porządnickiej, szafarki, wskazidrogi.
11. Odbyła pomyślnie próbę:
  - a) Dzielności (np. zajadynuje skałeczenie, pokaże gardło).
  - b) Zaradności (np. zwiąże zerwane sznurowadło, zapakuje paczkę).
  - c) Orientacji (np. trafi do opisanego sklepu na znanej ulicy, idzie po omacku).

Rzuciły mi się przede wszystkim w oczy słowa: „Składa ukłon zuchowy zna odznaki zuchowe i opowie co one znaczą.” Tak to chyba oczywiście. Sama już pewno o tym pomyślałaś, że skoro Twoje zuchy, złożąwszy obietnicę, stały się członkami organizacji musisz je zapoznać z zuchowymi odznakami i zwyczajami. Ale czy tylko to? A Prawo? Trzeba się go naturalnie nauczyć na pamięć, ale to za mało. Trzeba je już rozumieć — wiedzieć jakim jest zuch i starać się takim właśnie zuchem być samemu.

To nie jest tak łatwo — musisz w tym swoim dziewczynkom dopomóc.

Ale jak? — zapytasz. Przypomnijmy sobie jeden z punktów Prawa zuchowego, mianowicie punkt trzeci. „wszystkim jest z zuchem dobrze”. Czy nie można na nim oprzeć tego okresu pracy? Twoje dziewczynki są w wieku, w którym chętnie pomagają się innym, zwłaszcza jeśli ta pomoc będzie niespodziana, troszkę tajemnicza. Jak zaspokoić te ich chęci?

„...jest usługna i pożyteczna.

..zdobyła sprawność krasnoludka”... mówi nam regulamin trzeciej gwiazdki. To chyba właśnie to — usługność i pożyteczność poprzez krasnoludkowe uczynki — ta właśnie pomoc niespodziana i tajemnicza, która prócz radości samego pomagania daje jeszcze okazję do zabawy, tak ważnego czynnika w życiu dziecka.

Zajrzyjmy znów do naszego regulaminu:

„ ułoży piękny bukiet z kwiatów i włoży go do wody  
Poznaje na zegarku która jest godzina.  
Załatwi sprawunek. Wrzuci na pocztę zaadresowany przez siebie list.  
...zdobyła sprawności „porządnickiej”, „szafarki” i „wskazidrogi” —

to okazja do zdobycia tych umiejętności, które każda dziewczynka w tym wieku powinna już opanować.

Oczywiście to jeszcze nie wszystko. Twoje zuchy zechcą umieć więcej różnych rzeczy. Sięgnij więc do innych sprawności. Jest ich przecież dużo, możesz wybrać te, które najbardziej Twoją gromadę zainteresują, które najbardziej jej się spodobają.

Wróćmy jeszcze na chwilę do sprawności „wskazidrogi”. Daje ona okazję do zaspokojenia innych jeszcze chęci twych zuchów. Oto są one ciekawe. Nieraz pewnie rady sobie dać nie możesz z szeregiem pytań: „Druhno, a to co? A po co? A jak się to robi? A jak to jest?” wykorzystaj tę ciekawość, postaraj się ją zaspokoić.

Zapoznaj zuchy z waszą okolicą. Pokaż im jak pracują inni ludzie starsi od was. („Przyjrzała się pożytecznej pracy Opowie o niej, lub narysuje.”) Może zainteresuje to Was tak, że zechcecie zdobyć w związku z tym jakieś sprawności? To dobrze! Zdobywajcie ich jak najwięcej.



A jeszcze?

„Hoduje roślinę lub zwierzę. Rozpozna trzy ptaki, trzy kwiaty trzy liście” — to nowa dziedzina zainteresowań, przyroda. Warto ją trochę poznać, warto też przebywać wśród niej jak najwięcej. Nie jedną też pewnie zbiórkę spędzicie na śniegu, lub wiosną na zuchowej wyprawie w polu czy w lesie. Tam też znajdą Twoje dziewczynki najwięcej okazji do zdobywania usprawnienia fizycznego, do nabierania zdrowia. A zuch przecież dbać musi o swoje zdrowie (spójrz tylko na punkt 7).

Nie zapominasz też chyba o obchodach świąt narodowych (a gdyby tak było, to przypomni ci punkt 4, prawda?).

Może będzie to uroczysta zbiórka gromady a może weźmiecie udział w uroczystości organizowanej przez szkołę czy hufiec... By twoje zuchy potrafiły się odpowiednio na niej zachować, czy nie przydałoby się im trochę ćwiczeń z musztry? Może i tak, ale spróbuj wyobrazić sobie swoje dziewczynki stojące na „baczność” „spocznij” czy wykonujące „w lewo zwrot” „naprzód marsz” itp. Byłby to trochę śmieszny i przykry widok, Lepiej go uniknąć. A to, co dałaby ci musztra, można osiągnąć w inny sposób, w grze i zabawie, zwracając uwagę na punkt 3 naszego regulaminu.

A więc spróbujesz ułożyć pracę w drużynie tak, by twoje zuchy poznawały coraz to „szerszy świat” poza swoim domem i swoją gromadą i by mogły być użyteczne dla innych.

Oczywiście zdobyte umiejętności postaracie się wykorzystać pewno od razu?

Trzeba więc będzie zorganizować jakąś imprezę, może dla rodziców a może dla innych dzieci ze szkoły. A

może zuchy wezmą udział w szkolnej imprezie, pomagając w jej organizowaniu (np. twoje „szafarki” przygotowują podwieczorek na szkolnej choince), a może zdobywając „majsterklepkę” zrobicie trochę zabawek dla dzieci z przedszkola?

Potrzeb dookoła Was jest tak wiele, że nie trudno będzie ci wybrać coś dla Twojej gromady musisz tylko zechcieć poszukać.

No, zdaje się, że na brak zajęcia przez 9 miesięcy zdobywania II gwiazdki nie będziesz narzekać.

Czy to już tylko wszystko? Prawie że... Zgubiłyśmy tylko dwa słowa: „mówi prawdę” Te dwa małe słówka zwracają nam uwagę na to, że wśród tej masy ciekawych i pożytecznych zajęć nie wolno ci zapomnieć o charakterze Twego zucha. Oczywiście nie dotyczy to tylko prawdomówności. Tę cechę podkreśla regulamin II gwiazdki dlatego, że w tym okresie specjalnie trzeba na to zwrócić uwagę. Dzieci lubią być chwalone i lubią spotykać się z uznaniem, toteż łatwo im przyjdzie opowiadanie o różnych swoich pożytecznych czynach, które tylko w fantazji miały miejsce. A z drugiej strony będziesz im już stawiać wyraźne wymagania — masz coś wykonać, i to wykonać porządnie i punktualnie. Nie zawsze uda się praca zuchowi, łatwo wtedy szukać usprawiedliwienia w kłamstwie. Musisz zwracać uwagę i na zuchy i na siebie samą, żeby nie stawiać wymagań zbyt dużych, żeby błędy pomagać naprawić, a nie gniewać się za nie czy karać. Wtedy Twoje zuchy będą miały do ciebie zaufanie i łatwiej im będzie zdobyć się zawsze na prawdę.

I okres zdobywania II gwiazdki minie równie radośnie Tobie, jak i im. Tego Wam szczerze życzy

Stary Krasnal z W-wy

## Majsterkowanie

Już od dawna rola pracy ręcznej w życiu dziecka została uznana przez pedagogów za ważny czynnik wychowawczy. — Niemowle chwytą w rączki przedmioty, ogląda, dotyka, chce poznać kształt, wyczuć go paluszkami, starsze dziecko zaczyna psuć zabawki a zapytane po co to robi, odpowiada, że chce zobaczyć, co jest w środku, jak zrobione. Potem dziecko stara się samo zreperować zabawkę, lub zrobić nową podobną, albo też przez siebie wymyśloną. Dziecko bawiąc się, pracuje, wyladowuje nadmiar energii, zaspakaja potrzebę ruchu, pokonując różne trudności, cieszy się, kiedy mu się uda, płacze, gdy go spotka niepowodzenie.

Dziecko uczy się patrzeć i poznawać otoczenie. Trzeba to zainteresowanie dzieci wykorzystać, ucząc je stopniowo systematycznej i planowej pracy, dostarczając potrzebnych materiałów i narzędzi do majsterkowania, które jest potrzebą dziecka.

Nasze zuchy tak jak inne dzieci chcą „pracować”, coraz to coś nowego tworząc, pomyśleć tylko trzeba, jak im dać możliwość tej pracy. Najpierw trzeba zgromadzić materiał: będą to pudełka UNRRA i inne rozmaitej wielkości, korki, kora, kawałki deseczek, klocków, tekturek, szpułek, szyszki, żołędzie, makówki, orzechy, wydmuszki, gałganki kolorowe, nici i włóczki kolorowe, sznurki, druty itd. tak zwane „nieużytki”

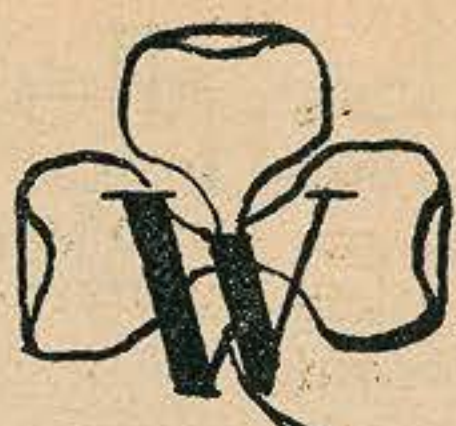
Zebrany materiał zuchy segregują do pudełek, na pudełkach robią napisy (np.: Druty, blacha, lub: Drzewo, kora, deseczki), które przyzwyczajają je do porządku. Narzędzia potrzebne to: nożyki, nożyczki, kolce, młotki, obciążki, pilniki, igły... Muszą być przechowywane w pudełku w szafie, najlepiej, żeby każda rzecz miała swoje miejsce na półce i w pudełku. Łatwiej będzie sprawdzić, czy wszystkie narzędzia zostały zwrócone. Dobrze też jest wyznaczyć odpowiedzialnego za narzędzia, a w szafie czy w pudełku umieścić ich spis. Nauczmy dzieci dbałości o narzędzia pracy, gdy po każdym zajęciu posprzątają a wykonane prace ustawią na poprzednio wyznaczonych miejscach. Niech i drużynowa nauczy się szanować pracę dzieci i cieszy się razem z nimi z jej wyników.

Czy powinna pomagać zuchom w pracy? Zamiast pomagać, lepiej doradzić, omówić poprzednio wykonane prace, pobudzić fantazję dzieci.

A teraz najważniejsze pytanie: co zuchy mogą zrobić same? Mnóstwo rzeczy z korków: pieski, kotki, smoka (i to nie tylko za pomocą łączenia różnej wielkości korków drutem), z pudełek i szpułek wózki, taczki, wozy strażackie, samochody, z deseczek saneczki, łóżka, domki, z dużych desek sanki, które zaraz się przydadzą do zjeżdżania z górki, z różnych pudełek kartonów i gliny można wykonać wspólnie jakąś pracę: np. wieś, miasteczko, a potem oddać do przedszkola czy domu dziecka dla innych dzieci do zabawy. Można też robić z kartonu maski na zabawę karnawałową. Co więcej? Bardzo dużo, ale o tym musicie też pomyśleć same, radząc się „fachowców”, jakich możecie znaleźć.

I. Z.





# SKAUTOWEJ RODZINIE

W dniu 22 lutego, jako w dniu Myśli Braterskiej Skautek całego świata, każda drużyna urządzi zbiórkę poświęconą międzynarodowemu braterstwu.

Na zbiórce każda harcerka złoży 5 zł jako składkę na Międzynarodowy Fundusz Skautowy — w ten sposób spłacimy naszą roczną składkę Światowej Organizacji Skautek. Sumy zebrane należy wpłacać najlepiej od całych hufców lub Chorągwi tylko na konto czekowe Głównej Kwatery Harcerek Nr I/4491 z zaznaczeniem na Światowy Fundusz Skautek.

Materiały do zbiórki znajdują druhny w numerach lutowych „Na Tropie“, „Dróg“ ubiegłych lat oraz w broszurce „Zasady Skautowego Ruchu Żeńskiego“

## Światowa Organizacja Skautek

W dniu Myśli Braterskiej Skautek całego świata (22 lutego) dowiedzmy się nieco więcej o tym, co to jest Światowa Organizacja Skautek i jak pracuje. Organizacja została założona w roku 1928. Obecnie w Światowej Organizacji Skautek jest blisko 2 miliony dziewcząt. Wspólną odznaką jest trójlistna koniczynka, wspólne jest prawo i przyrzeczenie, choć nieraz innymi słowami ujęte. (Jedne skautki przyrzekają służbę Bogu i Ojczyźnie, inne Bogu i Królowi, inne ideałowi, Ojczyźnie i rodzinie).

Siedzibą Światowego Biura (czyli Sekretariatu Organizacji) jest Londyn. Biuro jest to organ wykonawczy Organizacji, gdyż najwyższą władzą ustawodawczą jest Światowa Konferencja Skautek, która odbywa się co 2 lata przy równym udziale wszystkich narodów (każdy kraj = 1 głos). Ostatnia konferencja odbyła się w roku 1946 w Evian (Francja), najbliższa odbędzie się w r 1948 w Ameryce, dalsza w 1950 r w Anglii. Między konferencjami rządzi organizacją Światowy Komitet złożony z dziewięciu osób, na czele którego stoi obecnie Mrs. John Corbett z Kanady a wiceprzewodniczącą jest Vlasta Košova z Czechosłowacji. Członkinie Komitetu Światowego na okres sprawowania swej funkcji noszą mundur szaro błękitny z odznaką na krawacie w kształcie koniczynki, zaniechując noszenia munduru własnej organizacji w czasie konferencji i obozów międzynarodowych.

Główne działy pracy Światowej Organizacji Skautek to: „Finanse“ (zdobywanie funduszy na pomoc skautingowi w krajach, gdzie do dotąd nie było), „Kształcenie“ (zajmujące się wszystkimi obozami, konferencjami, zjazdami międzynarodowymi), „Nasz Szalas“ ośrodek międzynarodowy w Szwajcarii i „Nasza Arka“ dom skau-

towy w Londynie, Komitet Zachodniej Półkuli (zajmujący się sprawami skautingu w Ameryce), „Publikacje“ (Na czele tego działu stoi druhna Olga Małkowska.)

Pobyt w międzynarodowych ośrodkach skautowych w „Naszym Szalasie“ w Adelboden lub w „Naszej Arce“ w Londynie, gdzie odbywają się bezustannie obozy i konferencje międzynarodowe, wywiera niezapomniane wrażenie. Ma się natychmiast poczucie, że mimo różnic językowych wszędzie panuje dobra wola i że porozumieć się ze wszystkimi jest bardzo łatwo.

Najbardziej uroczystą chwilą na obozach międzynarodowych jest podniesienie sztandaru światowego (złotej koniczynki na szafirowym tle) Stoją w półkolu przedstawicielki wszystkich narodów, śpiewają wszystkie, każda w swoim języku pieśń braterstwa „Hej przed nami bramy świata“ (słowa i melodia powstały w Polsce), tylko różne barwy mundurów wskazują różne kraje. Przeważa kolor granatowy: to przedstawicielki Australii, Anglii, południowej Afryki, Indii, Irlandii, Kanady, Holandii, Nowej Zelandii, Szwecji, Egiptu i Finlandii, Belgijki według różnych organizacji w mundurach granatowych lub beżowych. Brazylijki w białych paradnych mundurach, używanych w czasie lata. Czechy i Luksemburg w mundurach koloru khaki, Dania w zielonych lub granatowych (istnieją 2 organizacje), Norwegia w granatowych lub khaki, Polska w szarych.

Szwajcarki noszą szafirowe bluzki i granatowe spodniczki, Amerykanki w zielonych mundurach (z wyjątkiem skautek wodnych, które noszą szafirowe). Wśród odznak przeważają trójlistne koniczynki, choć nie brak krzyża i płomienia (Francja, Polska). Berety, kapelusze skautowe, furażerki...

M. T.



# Ile jest skautek na świecie?



Francja



Kanada

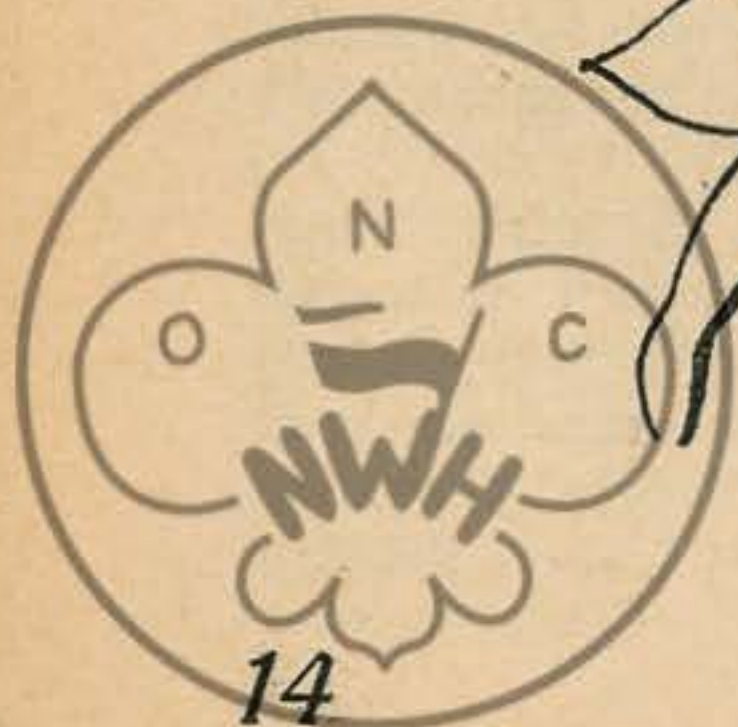


Dania



Indie

1. Australia	The Girl Guides Association	26.114
2. Belgia	Association catholique des Guides Belges	9.302
	Girl Guides de Belgique	3.500
3. Brazylia	Federação das Bandeirantes do Brasil	1.190
4. Czechosłowacja	Junák	37.167
5. Dania	K. F. U. K. Spejderne i Danmark (YWCA)	18.200
	Det Danske Pigespejderkorps	11.505
6. Egipt	The Egyptian Girl Guides Ass	11.452
7. Finlandia	Suomen Pertiotyttöjen Neuvottelukunta	14.204
8. Francja	Fédération Française des Eclairées	30.000
	Les Guides de France	50.438
9. Holandia	Het Nederlandsche Padvindstersgilde	29.453
10. Indie	The Girl Guides Ass.	43.498
11. Irlandia	The Irish Girl Guides	2.479
12. Kanada	Canadian Girl Guides Ass.	63.270
13. Luksenburg	Ass. des Girl Guides Luxembourgaises	2.115
14. Norwegia	Norsk Spejderpikeførbund	13.000
	Norges K. F. U. K. Speidere	20.149
15. Nowa Zelandia	Dominion Girl Guides Ass.	10.487
16. Poludn. Afryka	The Girl Guides Association	21.479
17. Polska	Związek Harcerstwa Polskiego (Organizacja Harcererek)	92.000
18. Szwecja	Sveriges K. F. U. K. s. Scoutförbund (YWCA)	7.532
19. Szwajcaria	Sveriges Flickors Scoutförbund	21.463
	Fédération des Eclairées Suisses	7.601
21. Wielka Brytania	Girls Scouts Organisation	1.145.259
20. U. S. A.	The Girl Guides Ass.	465.379
22. Węgry	Magyar Cserkészleány Szovetség	12.728
<b>Kraje kandydujące:</b>		
23. Costa Rica	Muchachas Guides de Costa Rica	
24. Grecja	Sone Ellinidon Odigon	
25. Guatemala	Association National-de Muchachas Guides Guatemaltica	
26. Haiti	Guides de Haiti	
27. Włochy	Associazione Guide Italiane	
	Unione Nazionale Giovani Esplorazione Italiane	
28. Filipiny	The Girl Scouts of the Philippines	





# „Otwarte okna”

## Wyjątki ze sprawozdania Francuskiej Organizacji Skautek

„ Cały dwuletni wysiłek po oswojeniu naszego terytorium poszedł w kierunku zespolenia naszych Organizacji Skautowych, oddzielonych od siebie przez wojnę i okupację w kilku strefach: strefa wolna, strefa wojenna, Alzacja, północna Afryka, różne kolonie. Podróż lady Baden Powell w kwietniu 1945 r (cudowne wspomnienie dla tych wszystkich, które mogły spotykać ją na jej drodze) przyczyniła się w dużym stopniu do zrealizowania tego wysiłku. Prowincje, gdzie skauting musiał się ukrywać, przejawiają w tym momencie szczególną żywotność. Alzacja i Lotaryngia między innymi są w pełnym rozwoju. W skautingu żeńskim 3 różne sekcje ruchu: protestancka, neutralna, izraelska, które w czasie wojny utwierdzały się w poczuciu odrębnych ideologii, odnajdują poczucie wspólnoty

„Widzieć poza” było dla skautek francuskich hasłem na rok 1945/46

„Widzieć poza” naszym ruchem takim jak był pojęty dotąd, rozszerzyć go, zastosować go do dzieci, do których jeszcze nie dotarł, do dzieci trudnych i anormalnych w szcze-

gólności, których tyle przybyło po wojnie. Te dzieci to nowe pole działania, pasjonujące drużynowe

„Widzieć poza” naszym krajem. Stwierdzamy u skautek duże zainteresowanie skautingiem zagranicznym. Wielka potrzeba rozszerzenia braterstwa skautingowego przejawia się przez wymianę drużynowych, instruktorek z innymi krajami, korespondencję międzynarodową na wszystkich stopniach

„Widzieć poza” własnym środowiskiem. Ze środowiska zamkniętego, jakie stanowiły przed wojną nasze drużyny harcerki wykazują coraz bardziej chęć zajęcia miejsca w samym życiu kraju, interesują się nie tylko sprawami społecznymi (dotarły do nich przez liczne prace społeczne w czasie wojny) ale także problemami politycznymi. “

# Z zimowisk

## Jak to było w Górkach Małych

Akcja zimowa Głównej Kwatery Harcererek na odcinku zdrowia skupiła się na Śląsku w Górkach Małych w okolicy Bucza. Obszerny, dwupiętrowy budynek szkoły powszechnej, skanalizowany, z centralnym ogrzewaniem, czystymi, widnymi salami, obszernymi korytarzami, z wygodną, wmywalnie i duży komin zaopatrzoną kuchnią, czekał dnia 27 grudnia na przyjazd uczestniczek.

Zjechały z całej Polski reprezentując 11 Chorągwi. Tak jak założyła G. K. do pracy przystąpiły dwa zespoły instruktorski 12 druhen i metodyczny 25 druhen. Przy zgłoszeniach instruktorskich poszczególnych Chorągwi nie odrzuciliśmy żadnego zgłoszenia, nie było więc smutnych refleksji, patrząc jednak na 21 zgłoszeń uczestniczek przyjętych, a nieobecnych na kursie metodycznym, miałyśmy chwilę głębokiego smutku, bo przecież z powodu braku miejsc nie przyjęliśmy wszystkich zgłoszeń...

Smutne refleksje trwały bardzo krótko, nie było na nie czasu. 28 grudnia w domu zawrzało. Na parterze, między kuchnią a zaopatrzonym magazynem uwija się nasza wierna „samarytańska” Władzia ze Skierniewic i puszcza w ruch gospodarstwo, I-sze piętro zajął kurs metodyczny i kurs przodowniczek zdrowia, z którym zapoznaliśmy się później. Na drugim piętrze zamieszkał zespół instruktorski i komenda, która liczbowo wygląda imponująco, bo to nie 2 osoby z Wydz. Zdrowia G. K. Hek ale cały zespół instruktorski z terenu.

Prawdziwą przyjemnością był okres organizacji roboty. Tyle nas jest, każda inna, a czujemy jedno, mamy wspólnie przepracować, przeżyć mocno interesujące nas zagadnienie: „O ile program pracy drużyny przygotowuje dziewczęta do służby i zawodu”. I tak instruktorka z Krakowa z instruktorką z Warszawy obejmują drużynę metodyczną, Lublin z Warszawą organizuje robotę z przodownicami, Wydział Zdrowia zakłada spółkę solidnej roboty z kursem instruktorskim a lekarka i pielęgniarka są wszędzie.

Zaczynamy robotę.

Pierwsze trzy dni żyjemy pod znakiem metody. Ćwiczenia uczące, sprawdzające nie omijają nikogo. Oto cały dom zamienia się w wiejski ośrodek zdrowia, taki wzorowy, z izbą chorych i poprzez poszczególne

poradnie przechodzą pacjentki (kurs metodyczny) a lekarki i pielęgniarki (zespół instruktorski) udzielają im porad, zapoznając z profilaktyką zdrowia, z zagadnieniami organizacji służby zdrowia w Polsce, z kłóskami społecznymi. To znowu na jednym z korytarzy stoją instruktorki, ustawione w jakąś przedziwną figurę (trzymając się za ręce tworzą 4 przegródki, 2 mniejsze, 2 większe), w tej chwili jedna z instruktorek wyjaśnia: oto jest serce ze swymi przedsionkami i komorami... Inscenizują w bardzo ciekawy sposób krążenie małe i duże.

Po tym ćwiczeniu, które się bardzo dziewczętom podobało nie było żadnej, która by nie rozumiała schematu krążenia. W ten itp. sposób metoda dochodziła do głosu, a w wieczór sylwestrowy nie omieszkaly druhny zobrazować siebie nawzajem w czasie „chwytania” metody. Dobrze, że zwyczajem harcerskim siedziałyśmy na podłodze nie na krzesłach. Śmiechu i radości było dużo, bo „chwytanie” metody było zobrazowane doskonale. Jakie postępy metoda poczyniła, przykładem była p. Doktor, która nie umiała już inaczej chodzić, mówić, wycinać czegoś z kolorowych papierków, malować, jak tylko „metoda harcerska”. Gdy więc wszystkie sprawności samarytańskie przemówiły do nas „metodycznie” postanowiliśmy wyruszyć w świat i zostawiać nasze sprawności tam, gdzie ktoś ich potrzebuje, za nimi tęskni, bez nich mu ciężko i źle żyć...

Poszedł więc kurs metodyczny na Bucze do Prewentorium, bo tam dzieci potrzebowały higieny, pielęgnowania, zabawy, radości. Dziewczęta chodziły zastępami. Zastęp spędzał cały dzień od godziny 7-mej rano do 20 wieczorem z dziećmi. Do domu przychodziły na omówienie dnia, na podzielenie się z wszystkimi swymi bogatymi przeżyciami w konkretnej pracy, na zasłużoną drugą kolację i sen. I poczuły nasze dziewczęta, że każda solidnie, poważnie, bez opuszczenia żadnego z punktów zrobiona sprawność, przygotowuje do służby, którą pełniły cały czas bez zarzutu pod kierunkiem naszej pielęgniarki. I miały komu służyć sprawnością opiekunki dzieci, opiekunki chorych, ratowniczką.

Kurs instruktorski poszedł w świat na 2-dniową wędrowkę, by wytropić higienistkę społeczną na wszystkich możliwych placówkach. Wędru-





wał po Katowicach, Bielsku, Bełku, Czerwionce, Dębieńsku, Jaworzu, Cieszynie. Były w młynie elektrycznym (Bełk) w fabryce maszyn (Bielsko) w kopalni (Dębieńsko) w sanatorium (Jaworze) w prewentorium (Bucze) w szpitalu wiejskim (Bełk) w żłobku fabrycznym (Bielsko) w przedszkolu (Bełk) w Domu Dziecka (Czerwionka) w ośrodku zdrowia i ubezpieczalni (Katowice) u lekarza powiatowego i w rzeźni (Cieszyn). Przyszły obciążone materiałami, które zobrazowały wystawę. Co ważniejsze widziały się wszędzie na każdej ze zwiedzanych placówek, zobaczyły się już teraz jako harcerki, dla których zagadnienie higieny pracy i w ogóle zagadnienie profilaktyki nie jest obce, ani obojętne, wiedziały czego szukać, o co pytać przy zwiedzaniu, czemu poświęcić więcej czasu.

Dalej, zobaczyły się w przyszłości jako lekarki, pielęgniarki, higienistki, i mówiły o związaniu się w swoim zawodzie z poszczególnymi placówkami.

Sprawności higienistki społecznej, pielęgniarki ożyły, z książki ze sprawności wyszły naprzeciw społeczeństwu, ludzkości. Te sprawności przygotowują nasze dziewczęta do zawodu. Tak stwierdził kurs instruktorski

w Górkach Małych, zbierając równocześnie materiały dyskusyjne dla Wydziału Programowego G. K. H-ek, jako projekty uzupełnień niektórych punktów tych sprawności.

A teraz jeszcze trochę o sprawności miłośniczki zdrowia. I ta nie spała w książce. Wyszła naprzeciw „przodowniczkom” bo właśnie G. K. H-ek postanowiła zrobić eksperymentalny kurs przodowniczek zdrowia składający się z wiejskich dziewcząt wsi okolicznych. Po skomunikowaniu się z Samopomocą Chłopską i kierownictwem szkoły miałyśmy 21 dziewcząt z najstarszych klas szkolnych i pozaszkolnych. (Spory procent harcerek). Dziewczęta spędzały z nami cały dzień, do domów szły tylko na noc. I właśnie ten kurs wykazał, gdzie jak może być przydatna sprawność miłośniczki zdrowia.

Przodownice nasze miały dużo wiadomości z zakresu tej sprawności, wielu rzeczy nauczyłyśmy się od nich, wielu rzeczy nauczyły się one podczas trwania kursu. Już w czasie kursu „wyszły” do społeczeństwa, do swoich rodzin, by zapoznać je z zagadnieniami zdrowia i profilaktyki. Wraz z kursem metodycznym odegrały sztukę pt. „Jak to mikroby chciały zawojować świat cały” (Tekst sztuczki napisany przez jedną z instruktorek rozesłaliśmy Chorągwiom do wykorzystania). Bałyśmy się, że nie pomieścimy widzów. Na ogromnej sali było ciasno, choć wstęp był płatny po 20 zł. dla młodzieży a po 50 dla dorosłych. Dochodu było 9.200 zł a wszystkie pieniądze przeznaczone na apteczkę dla wsi i szkoły. Przed zakończeniem kursu było uroczyste wręczenie apteczek przodownicom. Zorganizowały sobie dyżury w szkole i w gminie, by udzielać pierwszej pomocy. Były bardzo przejęte — zobaczymy jak będą przodować. Napiszą do nas, bo szafka na leki dopiero obstalowana i jeszcze dużo, dużo rzeczy mamy sobie do powiedzenia na temat pracy przodownic w Górkach Małych.

Prócz stałego przydziału roboty organizujemy współpracę na kursach. I tak Janeczka z Krakowa, nasza specjalistka w dziale „opieki nad matką i dzieckiem” choć na 4 dni, ale przyjechała. Biega po kursach i demonstruje kąpiel, przewijanie i karmienie niemowlęcia podkreślając mocno ważność profilaktyki od maleńkiego, gdyż ma to zdecydowany wpływ na rozwój przyszłego zdrowego obywatela.

Irka jako rolniczka w chwilach wolnych od zajęć z kursem metodycznym pogłębia wiadomości wszystkich dokola z zakresu chorób zwierzęcych i higieny gospodarstw wiejskich, idzie z przodownicami do ich gospodarstw, oglądają, dyskutują. Zula, współpracująca z Irką, znajduje sobie czas, by pogawędzić z przodownicami na temat wiadomości o Polsce współczesnej.

Wśród tylu zagadnień, żyte, zharmonizowane, spracowane, powiedziałyśmy sobie przy pożegnaniu bardzo ważną rzecz: Nieraz będziemy same, bez przyjaźni, uśmiechu, zrozumienia. By nie błądzić i nie upadać w robotę, musimy przede wszystkim u miłować swoją pracę, związać się z tymi zagadnieniami, a wówczas, czy będziemy razem, czy rozproszone po świecie, pojedynczo, praca nasza będzie jednakowa, rzetelna, wartościowa i pełna, bo nie przesłoni jej sentymentalizm, chwilowe uniesienie zbiorowe, czułośćkowość na miarę małego człowieka.

Praca będzie twórcza, pełna treści.

Na zakończenie dane liczbowe:

Zespół instruktorski zdobył miłośniczkę zdrowia 8, pielęgniarkę 6, higienistkę społeczną 11, opiekunkę dzieci 2, ratowniczkę 1.

Kurs metodyczny:

Wszystkie muszą zetknąć się z robotą samarytańską w terenie i popracować od 2 lutego metodą harcerską ze swymi drużynami, hufcami w ciągu roku i na obozach i oto otwarta droga na kurs instruktorski samarytański. Zdobyły: pielęg. 2, op. dzieci 9, op. chorych 14, mił. zdr. 14.

K. Kosierkiewicz, Wydz. Zdrowia G. K. H.

# Sprawozdanie z Kursu Wychowania Artystycznego

Ilość uczestniczek 33. Zespół uczestniczek dobry b. chłonny, pełen zapału, inicjatywy. Postawa uczestniczek na ogół dobra.

Pierwszego dnia uczestnicy zwiedzili wystawę B. N. E. P-u — Estetyka wewnątrz, której uzupełnieniem była pogawędka Dhny Naczelniczki na temat: „Co się u nas robi w zakresie upowszechnienia kultury”

Z zamierzonego programu nie zrobiono wędrowki.

I. Został zorganizowany i całkowicie wykonany teatr kukiełek. Odegrano sztukę przerobioną i dostosowaną (przez uczestników kursu) do teatru kukiełek — z opowiadania Lucyny Krzemienieckiej pt. „Baśń o trzech siostrzyczkach”. Zrobione zostały kukiełki, scena, kurtyna, oświetlenie itp.

Przy opracowaniu scenariusza kukielkowego omówiono zagadnienia:

- 1 Fantazja i realizm w wychowaniu.
2. Jaki świat należy dziecku pokazywać? — (raczej dobry, czy zły).

II. Drugą imprezą był kominek, obrazujący najważniejsze momenty (uroczystości) roku harcerskiego, które mieściły się w zagadnieniach:

- 1 Walka o wolność.
2. Hołd poległym (Zaduszki).
3. Braterstwo — Światowy Dzień Młodzieży 22 luty, Jambo.

W związku z kominkiem omówiono zagadnienia:

- 1 Obrzędowość harcerska.
2. Nasz stosunek do „święta pracy” 1 Maja.

III. W dniu 31 grudnia kurs przygotował zabawę sylwestrową dla pozostałych kursów z niespodziankami (szukanie Nowego Roku, kukiełki).



W czasie trwania kursu uczestnicy byli w teatrze na „Hamlecie” i „Świerszczu za kominem”. Sztuki te były szczegółowo omówione. Poza tym zwiedziliśmy dwa teatry dziecięce, Teatr Dzieci Warszawy ze sztuką „Doktor Dollittle i jego zwierzęta” i teatr „Baj”, który wystawił „Leśne dziwy”

Na zakończenie omówiono zagadnienie: „Nasze miejsce w akcji letniej”. Tu młodzież wyłowila to wszystko, co kurs im dał, z punktu widzenia akcji letniej.

Najważniejsze wyniki to:

Z zakresu służby dziecku:

- a) Sposób podchodzenia do dziecka;
- b) Sposób urządzenia teatru kukielkowego;
- c) Piosenki dziecięce.

W zakresie służby „kulturalnej”:

- a) Piosenki ludowe;
- b) Tańce;
- c) Sposób urządzania uroczystości państw. i dużo materiału z tego zakresu (na 1 maja i 22 lipca).

## „ZASPA II”

Tegoroczna ZASPA (Zimowa Akcja Szkolenia Przewodników Artystycznych) za miejsce siedziby obrała sobie Dom Harcerstwa w Warszawie. Z całej Polski zjechało się 60 druhen i druhow na 10-dniowe harce artystyczne. Mieliśmy do przepracowania ogromny materiał zarówno teoretyczny jak i praktyczny, który trzeba było wcisnąć jakoś w ramy skróconego terminu trwania kursu. Ale zapалу do roboty nie brakło, mimo, że mieliśmy czasem przeszło 10 godzin zajęć dziennie.

Bardzo dużo czasu poświęciliśmy dyskusyjnemu przepracowaniu zagadnień, związanych mniej lub więcej ściśle z charakterem kursu. Dyskusje na ZASPIE stały się tradycją od pierwszego dnia, kiedy to dyskutowaliśmy właśnie na temat obrzędów i tradycji. Dyskusje te wylaniały się przeważnie same i to nadawało im tym większą wartość. Zaczęliśmy patrzeć na wychowanie artystyczne z instruktorskiego punktu widzenia.

Zajęcia artystyczne były bardzo mile i dawały odprężenie po ciekawych ale męczących dyskusjach. Uczyliśmy się tańców polskich: kujawiaka, mazura, oberka, a na pewno do dziś każdy z uczestników ZASPY słysząc melodię „Gdy polonez się zaczyna” wspomina, jak to cały kurs z Komendą na czele, tańczył poloneza na zabawie sylwestrowej.

Na zajęciach zdobniczych zajmowaliśmy się głównie papieroplastyką i kukielkami. (Należy podkreślić, że mieliśmy dużą swobodę w rozwijaniu inicjatywy. Tak np. przedstawienie kukielkowe „Baśń o trzech siostrzyckach” odegrane było dwa razy przez dwa różne zespoły i w dwóch różnych układach scenicznych).

Zajęcia tzw. żywego słowa polegały przeważnie na omawianiu recytacji zespołowych.

Śpiewu mieliśmy oficjalnie dwie godziny dziennie. Piszę: oficjalnie, bo nieoficjalnie śpiewaliśmy cały dzień: na zdobnictwie, tańcach, czasem także dla nabrania werwy podczas dyskusji. W czasie wypraw do miasta śpiewaliśmy w tramwajach i trolleybusach, na ulicach, gdzie tylko było wolno, nawet w teatrze podczas antraktów. Taka rozśpiewana była ta ZASPA! a wieczorami, po kolacji potrafiliśmy śpiewać do północy i nie chcieliśmy wcale iść spać.

W czasie trwania kursu byliśmy 5 razy w teatrze, z czego trzy razy na sztukach dla dzieci. Po powrocie z każdego przedstawienia dyskutowaliśmy na temat widzianej sztuki, z punktu widzenia jej wartości literackiej i „prawdziwości” psychologicznej, jak też omawiając grę aktorów i dekoracje.

Zwiedziliśmy w Muzeum Narodowym wystawę, zorganizowaną przez BNEP (Biuro Nadzoru Estetyki Produkcji) i wiele ciekawych projektów przewędrowało stamtąd do naszych notatników

Kurs zakończył się uroczystym kominkiem, złożonym z trzech części: „Nasza walka”, „Nasz wkład pracy w odbudowę Polski”, „Nasze braterstwo z młodzieżą świata”. Podziękowaliśmy też Komendzie za wysiłek, włożony w nasz kurs, ofiarowując im w inscenizacji dożynek wieniec z kłosów, symbolizujący plon naszej pracy

Rozjechaliśmy się z zapalem do pracy i krzepiącym ZASPowym okrzykiem:

Hop, hop! na trop!

Duśka (Radom).

„Drogi” w nowej siedzibie!



Od stycznia 1948 roku Administracja pisma mieści się w **Katowicach, ulica Plebiscytowa 1.**

Wszelkie sprawy dotyczące administracji oraz prenumeraty należy kierować pod powyższy adres.

Prenumerata półroczna **200 złotych.** Wpłacać na konto czekowe P. K. O nr. III-5299





## A gdy nadejdzie lato...

Wkraczamy w drugą połowę roku harcerskiego, to jest w okres najintensywniejszych przygotowań do akcji letniej. Centralny plan tej akcji ogłoszony w grudniowym numerze Biuletynu Informacyjnego jest wam zapewne znany. A czy znacie również jego historię?

Zaczął się to w grudniu 1946 r. na odprawie instruktorów z całej Polski, odprawie poświęconej całkowicie zagadnieniom ZZ. Wtedy to jednogłośnie przedstawiciele całego terenu podjęły służbę Ziemiom Zachodnim. Każdej Chorągwi przydzielony został inny teren działania. Zaczęły się przygotowania służby, którą miałyśmy pełnić. Poprzez wszystkie odprawy konferencje, pisma, programy pracy przesuwały się zagadnienia Z. Z. Dziś nie ma chyba harcerki, dla której byłyby obce.

Lato ubiegłe pokazało nam nasze osiągnięcia i nasze błędy. I na tych to doświadczeniach zbudowany został plan pracy i wypoczynku lata, które nadchodzi. Wybierać będziemy teren obozowania pod kątem potrzeb tego terenu i swego przygotowania do ich spełnienia. Wybór ten będzie można zrobić w drugiej połowie marca, tj. w momencie, gdy „mapa potrzeb” zostanie przekazana Komendom Chorągwi. Wtedy w Hufcach i drużynach zapadną decyzje. A więc mamy prawie dwa miesiące pracy drużyny. W jaki sposób wykorzystać ten okres, aby nie znając jeszcze potrzeb środowiska, w którym będziemy najlepiej przygotować się do pracy, której wyniki zsumowane z wszystkich drużyn mają być naszym harcerskim wkładem w odbudowę kraju?

Dwoma równoległymi torami może biec teraz praca drużyn. Po pierwsze trzeba dać dziewczętom ogólne wiadomości z historii i geografii Z. Z. Trzeba je zapoznać ze stosunkami ludnościowymi na tych terenach. Trzeba wreszcie dać ogólny obraz stanu zdrowotnego i higieny, oraz trudności gospodarczych, w pokonaniu których możemy pomóc. Trzeba dobrze zorientować się w możliwościach dziewcząt i wspólnie z nimi wybrać kierunek służby im najbardziej odpowiadający i przystosowany do wieku, sił, zdrowia i zainteresowań.

Wachlarz możliwości jest duży. Dla zorientowania się podam kilka przykładów: **Gospodarczo-przyrodnicza**, pomoc w akcji żniwnej, walka ze szkodnikami w polu i w lesie (stonka), sadzenie lasu, opieka nad plantacjami warzyw i sadami, owocobranie (maliny, jagody) przetwórstwo owocowe (suszenie owoców, kompoty itp.) zbieranie ziół i grzybów; **służba dziecku**: zakładanie

ogródków, prowadzenie dziecińców wiejskich, zajęcia świetlicowe z dziećmi; **służba zdrowia**: higiena dziecka, pierwsza pomoc, apteczki, propaganda higieny; **służba kulturalna**: walka ze śladami niemieczyny, organizowanie obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem, 22 lipca, dożynki.

Zarówno zapoznanie drużyny z zagadnieniami Z. Z. jak i jej przygotowanie **powinno** odbywać się w oparciu o konkretną pracę drużyny pojętą na ten okres zgodnie z potrzebami swego środowiska. Niech to będzie np. kominiek albo wystawa o Z. Z. dla całej szkoły zaprojektowana na Tydzień Polskiego Związku Zachodniego (święto to odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia). Dziewczęta opracowują starannie uroczystość, której tematem może być np. „Piękno i bogactwo Z. Z.” albo „Z. Z. w walce o polskość”. Same się wiele nauczą, jednocześnie unaoczniony wynik ich wysiłków przyczyni się do propagandy Z. Z. wśród społeczeństwa.

Jeżeli chodzi o przygotowanie dziewcząt do służby obranej przez nie, to i tu musimy się starać o to, aby przysposabianie do niej odbywało się w użytecznej pracy. O ile wybierzemy służbę dziecku, sprawa nie nastęrcza większych trudności. W pracy dla domu dziecka, przedszkola lub świetlicy dziewczęta mogą zdobywać potrzebne sprawności. Nie wolno nam jednak zapominać, że opieka nad dzieckiem, to nie tylko zabawa z nim, ale i staranie o jego higienę życia codziennego, o całe pończoszki i czysty nosek. Na trudności napotykamy gdy drużyna zdecyduje się np. na służbę gospodarczo przyrodniczą. Ale i tu pomysłowe dziewczęta znajdą możliwości. Można np. robić zielniki z roślin lekarskich dla szkół na Z. Z., albo ćwiczyć się w użytecznej pionierce, robiąc proste przedmioty dla domu, szkoły lub świetlicy. Trzeba tylko rozentuzjasmować dziewczęta do szukania okazji użytecznej pracy dla innych.

Chciałabym ostrzec tutaj przed błędem często popełnianym przez niedoświadczone drużynowe. A mianowicie nie wolno nam odwracać sytuacji, która normalnie powinna wyglądać tak: w danym środowisku, w szkole, w dzielnicy w mieście są pewne prace do wykonania, które może i powinna zrobić drużyna. Wobec tego podejmujemy ten odcinek roboty i w tym konkretnym działaniu uczą się. A nie odwrotnie: chcemy, aby drużyna zdobyła pewne sprawności i dlatego stwarzamy



nieraz sztucznie nierealne warunki, aby jej to umożliwić. Dziewczęta muszą mieć to przeświadczenie, że w płaszczyźnie dla siebie możliwej odpowiadają potrzebom społecznej. Jeżeli w ich małym miasteczku ulice są zaśmiecone, bo nie ma ani jednego kosza do śmieci, a rachityczny skwerek na rynku zamiera, biorą za swój obowiązek dbanie o czystość i estetyczny wygląd swego miasteczka, dzielnicy czy choćby ulicy. I w tej pracy zdobywają pionierkę, bo trzeba zrobić piękne, trwałe pudełka-kosze na śmieci, tabliczki wskazujące kierunek drogi itp., zdobywają „ogrodniczkę” czy „miłośniczkę kwiatów” a skwer na rynku ucieszy oczy mieszkańców świeżością trawników i barwą kwiatów.

I ponieważ w ten właśnie sposób uczą się wielu pożytecznych rzeczy będą mogły zużytkować swoje umiejętności jak najpożyteczniejsz w czasie lata. I taki właśnie teren wybiorą, którego potrzebom będą mogły jak najlepiej odpowiedzieć. Przy takim ujmowaniu sprawy wybór kierunku służby w czasie lata powinien być uwarunkowany skalą możliwości wykonawczych dziewcząt, które to możliwości dziewczęta w pracy całorocznej mogą pogłębiać i rozszerzać w służbie swemu środowisku.

Jeszcze kilka słów na temat przygotowań do służby kulturalno-oświatowej. Często się tak dzieje, że pracę tę rozumiemy jako kilka na prędko zainscenizowanych ognisk. Jest to niesłuszne i niepoważne stawianie sprawy Aby nasze ogniska dobrze spełniały swoją rolę, muszą mieć myśl przewodnią i staranne przygotowanie. Gdy mamy zamiar zrobić w czasie obozu cztery, pięć ognisk dla ludności, dobrze jest, aby wiązał je jakiś wspólny temat np. „Polska w pracy i walce”.

Wtedy poszczególne ogniska mogą być fragmentami tej całości. Także przygotowanie wymaga dużo czasu i zebrania odpowiednich materiałów no i kilku generalnych prób. Te próby które pozwolą nam za każdym razem ulepszać nasz program, a będą równocześnie sprawdzianem naszych możliwości, powinny być zawsze związane z aktualną akcją drużyny na terenie środowiska np. drużyna urządza obchód wspomnianego wyżej tygodnia Z. Z., Święta Morza lub Święta Zwycięstwa i w program uroczystości wplata treść projektowanych ognisk.

Na zakończenie chciałabym przypomnieć, że numery **Dróg** z roku ub. podawały wiele źródeł, skąd możecie czerpać materiały do naszej służby Z. Z. **W C.**



## O dziejach naszych przodków słowiańskich

Od wielu lat mobilizowali Niemcy swych uczonych, aby dowodzili oni „naukowymi” argumentami o niższości rasy słowiańskiej, o zależności kultury pradawnych Słowian od wpływów niemieckich i od przodowniczej roli niemieckiej cywilizacji w rozwoju naszych najdawniejszych dziejów.

Uczeni, szczególnie ci spod znaku krótkotrwałego... nie tysiąclecia Hitlera, fabrykowali argumenty, jakich od nich żądano. Nie cofali się przed kłamstwem, ani krzed ukrywaniem dowodów, które ponad wszelką wątpliwość zaprzeczały ich tezom o niższości kultury naszych przodków i jej podleganiu wzorom niemieckim. Pokażne dzieła naukowe, żyrowane nazwiskami uczonych o międzynarodowym dźwięku, sugerowały światu „prawdę” o wodzowskiej roli Niemiec w przebiegu rozwojowym życia Słowian, podobnie jak inna grupa uczonych niemieckich dowodziła kłamliwymi argumentami, że gospodarzami na naszych ziemiach zachodnich od prawieków byli Germanie.

Historia pisana, jeśli chodzi o nasze dzieje, nie sięga poza wiek X naszej ery. Nie dostarcza więc nam argumentów dla odparcia niemieckich kłamstw. Czas stał z powierzchni ziemi dowody rzeczowe w postaci budowli, pomników, grobowców,

narzędzi i dzieł sztuki ludowej pradawnych Słowian. Argumentów dla wyjaśnienia prawdy należało więc szukać w ziemi, która „gromadzi prochy” i przechowuje skrzętnie dzieła rąk ludzkich, w niej pogrzebane.

W latach międzywojennych uczeni polscy, archeolodzy i prehistorycy prowadzili w różnych punktach naszego kraju prace wykopaliskowe. Ich honorowymi niejako współpracownikami byli nierzadko przypadkowi ludzie, nie fachowcy i nie uczeni. Niekiedy przy kopaniu głębokich dołów na fundamenty pod dom, niekiedy przy wydobywaniu gliny, robotnicy natrafiali na zbiorowiska kości, narzędzi prymitywnych i garnków. Nie wiedzieli, rzecz prosta, co to były za przedmioty, ale rozumieli, że mogą to być rzeczy, mówiące o świecie ludzi dawno umarłych. I sygnalizowali o swym odkryciu uczonym.

A uczeni brali do rąk wykopany czerep glinianego garnka, dziwaczny kształtu przedmiot z kamienia, żelaza czy brązu, kawałek blachy, lub drewniane naczynie i ze znalezisk tych czytali, jak z książki. Określali wiek, w którym żyli ludzie, posługujący się tymi przedmiotami, przynależność narodową czy rasową tych ludzi, a dalej — warunki życia, mieszkania, pracy, wierzenia religijne i zwyczaje.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej uczeni nasi wznowili swe poszukiwawcze prace wykopaliskowe. Na podstawie wieloletnich poszukiwań i badań, uczeni polscy zdobyli dość wiele materiału faktycznego, owych dowodów rzeczowych dalekiej przeszłości, aby odeprzeć szereg kłamstw tendencyjnej nauki niemieckiej. Udało się stwierdzić, że pragospodarzami dzisiejszych naszych Ziemi Zachodnich były plemiona słowiańskie, które posiadały własną, pokoleniami wypracowaną kulturę, odrębne wierzenia i zwyczaje, inne narzędzia i metody pracy, a także odmienną, własną sztukę ludową.

Dotychczasowe wyniki prac wykopaliskowych pozwalają stwierdzić, że:

„Prasłowiańscy nasi przodkowie, jakkolwiek w niejednym względzie stali niżej od ludów południowej Europy, mających korzystniejszą położenie geograficzne, niż leżąca w środku lądu prasłowiańszczyzna, to jednak sąsiadującym z nimi ludom środkowej (a więc Germanom) i północnej Europy, z wyjątkiem jedynie Celtów w niczym nie ustępowali, a w pewnych dziedzinach, np. w zakresie garncarstwa i sztuki fortyfikacyjnej, wyraźnie nad nimi górowały”

Słowa powyższe wyjęte zostały z książki prof. Józefa Kostrzewskiego pt. „Kultura prasłowiańska”, która ukazała się w cyklu 14 małych tomików „Prasłowiańszczyzna i Polska pierwotna”, wypuszczonych na rynek księgarski przez wydawnictwo popularno-naukowe „Wiedza Powszechna”

W tych niewielkich broszurkach zawarte zostały najnowsze wyniki badań w zakresie życia naszych przodków na przestrzeni wielu stuleci przed Nar. Chrystusa i w okresie pierwszych dziesięciu wie-



ków naszej ery. Z badań tych wyniknęła ciekawa opowieść o tym, jak żyli prasłowianie w zaraniu dziejów, jak bronili się przed nieustannym naporem germańskim, czym się trudnili, jakie były ich potrzeby duchowe, jak wypowiadały w zdobnictwie swój zmysł piękna itd.

„Cykl Prasłowiański“ został tak pomyślany, że każdy tomik wyczerpuje oddzielny temat. Wydawcom zależało na tym, aby ta nagromadzona przez uczonych naszych, dosłownie spod ziemi wydobyta, wiedza o naszych praprzodkach, stać się mogła udziałem wszystkich dziś żyjących pokoleń. Dlatego opracowanie poszczególnych tematów powierzono najwybitniejszym znawcom tych spraw, ludziom, którzy jak np. prof. Józef Kostrzewski sami udział brali w określaniu i komentowaniu wykopalisk i sami też nimi kierowali. Dlatego cena tomiku została skalkulowana w wysokości niewiele

wyższej ponad koszt biletu tramwajowego (20—25 zł), a treść opracowana źródłowo i barwnie. Opowieść, jaką wyjawiają nam przedmioty, wydobyte z ziemi, a używane przez naszych przodków tysiące lat temu, jest doprawdy fascynująca. Zmartwychwstaje w niej niejako świat zagubiony.

Następujące tomiki składają się na całość cyklu: „Prasłowiańszczyzna i Polska pierwotna“:

1. Józef Kostrzewski:  
*Zabytki przedhistoryczne i sposób ich badania* (wydruk.).
2. Józef Kostrzewski:  
*Kultura prasłowiańska* (wydruk.).
3. Zdzisław A. Rajewski:  
*Jak żyli nasi przodkowie w zaraniu dziejów* (wydruk.).
4. Józef Kostrzewski:  
*Słowianie i Germanie w pradziejach Polski* (wydruk.).

5. Józef Kostrzewski:  
*Kłamstwa nauki niemieckiej o Słowianach* (wydruk.).

6. Konrad Jażdżewski:  
*Gdzie była prakolebka Słowian* (wydr.).

Ci, którzy zapoznają się z historią, opowiedzianą w tomikach powyższych przez martwe przedmioty, zrozumieją apel prof. Józefa Kostrzewskiego, zawarty w zakończeniu jego broszurki „Kultura prasłowiańska“:

„I dlatego tak ważne jest ratowanie od zagłady wszelkich zabytków przedhistorycznych, tak lekkomyślnie nieraz niszczone, bo są to nie tylko cenne pamiątki po naszych przodkach, ale i ważne dokumenty naukowe i najlepsze dowody naszego odwiecznego zasiedzenia na ziemiach odzyskanych“

Kazimiera Muszałówna.



## Akcja zimowa G.K.H.

Zasadniczym tematem wszystkich kursów organizowanych przez Gł. Kwaterę Harcerzek w czasie ostatnich ferii zimowych była **treść pracy drużyn**. Jak drużyna powinna pracować, co robić, jaka może być tematyka pracy? Jak na tym zasadniczym tle zdobywać stopnie i sprawności.

Kurs służby dziecku wykonywał stoiska na wystawę, organizowaną w „Tygodniu Dziecka“ Kurs wychowania artystycznego przygotował przedstawienie kukielkowe dla dzieci, kursy samarytańskie wystawę i przedstawienie propagandowe z zakresu służby zdrowia. Są to prace, które podjąć może każda drużyna, w której są dziewczęta na dobrym poziomie wyrobienia harcerskiego. Do wykonania tych zadań trzeba się było przygotować zdobyć szereg umiejętności objętych programem wielu sprawności, zebrać wiele wiadomości o różnych placówkach pracy, poznać plany i programy instytucji państwowych i społecznych.

Cieszyły się dzieci świetlic i czytelnicy Krakowa, wesoło bawiąc się z harcerkami, nie wiedząc nic o tym, że te „duże panienki“ do nich przyszyły się uczyć. Cie-

szyły się dzieci pracowników z ulicy Łazienkowskiej w Warszawie, były brawo „trzem siostrzyczkom“ z bajki Krzemienieckiej i nic nie wiedziały o tym, jakie to sprawności druhnny i druhowie zdobyli przez cały tydzień przygotowań i prób.

Mieszkańcy okolic Bucza Harcerskiego, oglądający wystawę i spieszący tłumnie, by zobaczyć „**Jak mikroby chciały zawojować świat cały**“, na pewno także nie myśleli o tym, że harcerki z całej Polski zdobywały przy tej okazji swoją samarytańską wiedzę.

Ale uczestniczki wszystkich kursów, wracające do siebie w dniu 7 stycznia, wiedziały jak może wyglądać praca dobrej drużyny

W Warszawie także pracował poważny kurs administracji i gospodarki. Wynik kursu? Oto uczestniczki stwierdziły, że „nudna“ administracja i żmudne gospodarowanie stać się mogą najbardziej fascynującym i żywym działem pracy Tylko trzeba w nich zobaczyć coś więcej poza poprawnym prowadzeniem ksiąg i uciążliwym zdobywaniem pieniędzy A co? Zapytajmy o to uczestniczek.

Były jeszcze w Warszawie dwa inne kursy. Zuchowy dla przybocznych hufcowych i „dziecięcy“ dla kierowniczek świetlic. Obradowała też przez trzy dni konferencja instruktorów i instruktorek zuchowych z całej Polski.

Było też parę kursów w Zakopanem. Długie godziny trawił na dyskusjach kurs drużynowych w liceach pedagogicznych. Zato prędko mijał czas uczestniczek kursu narciarskiego, który zorganizował dla harcerzek PUWF. Śniegu prawie nie było, ale mimo to wyniki były imponujące. W ostatnich dniach kursu kilka druhen zjechało z samego Kasprowego Wierchu!

A w Olczy o 5 km od Zakopanego, były jeszcze dwa kursy Dziewiąty kurs podharcmiędzy, patrząc przez okna swego domu na piękny śnieg, który „nigdy nie był biały“ mówił o... akcji letniej! A potem przez cały tydzień obradował w tym samym domu „kurs prasowy“

Redaguje: Zespół „Drogi“

Adres Redakcji: Warszawa, Łazienkowska 7. Adres Administracji: Katowice, Plebiscytowa 1.  
Konto PKO III-5299 (przy wpłatach podać na odwrocie blankietu czekowego cel wpłaty i dokładny adres wpłacającego).

Cena numeru 40,— zł Prenumerata półroczna wraz z przesyłką 200,— zł.

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ulica Warszawska 58.

Redaktor Naczelny: hm Maria Straszewska

R 13035